

Egz. archiwalny

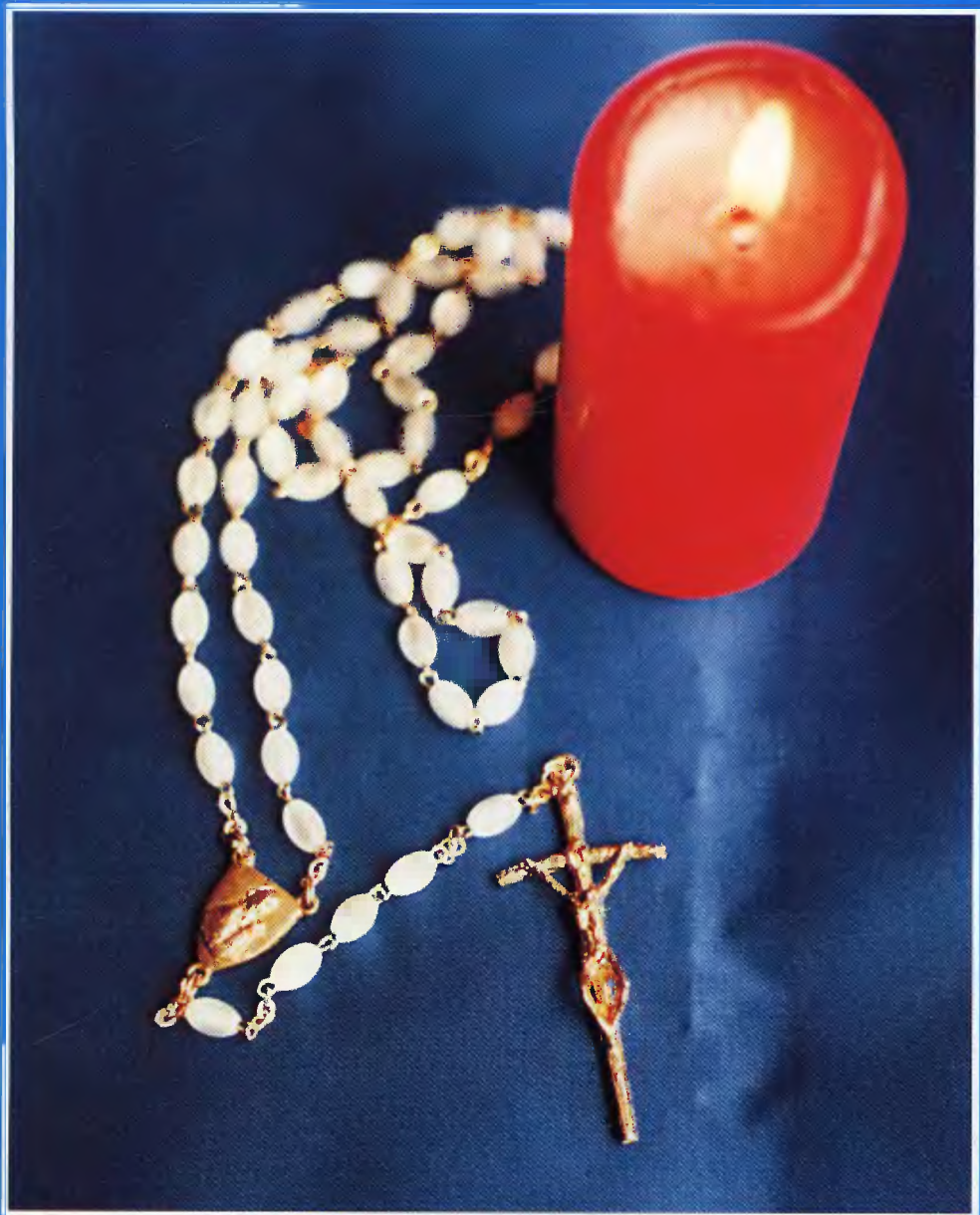
10/1995

KATOLICKI MIESIĘCZNIK  
DLA DZIEWCZĄT  
I CHŁOPCÓW

**mg**

CENA 1,30 zł

(13 000 zł)









MAŁY GOŚĆ  
NIEDZIELNY

Katolicki  
miesięcznik  
dla dziewcząt  
i chłopców  
rok założenia 1927



nr indeksu  
365890

ISSN 0239-3166

W numerze:	Ewangelie i homilie .....	4	Spotkanie z poetą .....	21
	Hobemus Papom! .....	9	Fair play .....	22
	Rozstrzygnięcie konkursu		Co to był zo wyścig! .....	23
	„7 Grzechów Głównych” ...	10	Uśmiechnij się .....	25
	Kwiaty dla nauczycieli .....	13	Czytelnicy piszą .....	26
	Vico szuka Boga .....	14	Pierwszy krok .....	27
	Meksyk .....	15	Niewidzialna Armio .....	28
	Męczennicy z Oceanu ...	17	Tu nas lubią (konkurs) .....	30
	Żeby zapalać innych .....	18	Pięć „W” .....	31
	Komputerowe dyrdymałki ....	19	Strona rozrywki .....	32
	Księga osobliwości .....	20	Chcę korespondować .....	33

Zespół redakcyjny: Małgorzata Bieniasz (redaktor naczelny); Maciej Bieniasz (redaktor techniczny, graficzny i ilustracje); Ewa Gorecka (ilustracje); Teresa Kunigiel (sekretarz redakcji); Bronisława Moskwa; ks. Edward Poloczek (asystent kościelny); Witold Ryka (zdjęcia).  
Adres redakcji: 40-042 Katowice, ul. Wita Stwosza 11, skr. poczt. 155, tel. 511-807, 515-006, 511-555, fax 515-021, modem 518-524.

Wydawnictwo Kurii Metropolitalnej w Katowicach, „Gość Niedzielny”.

Druk: Drukarnia Archidiecezjalna w Katowicach, 40-042 Katowice, ul. Wita Stwosza 11, tel. 511-279.

Kolportaż i prenumerata redakcyjna: Spółka Cywilna „Redag”, 40-950 Katowice, skr. poczt. 138, tel. 155-27-08.

Cena prenumeraty w 1995 roku  
1 egzemplarz – 1,30 zł (13 000 zł);  
3,5 DM; 2,5 USD  
6 egz. (półrocze) – 7,80 zł (78 000 zł)  
12 egz. (rok) – 15,60 zł (156 000 zł).

**Gdzie można zamawiać prenumeratę Mgn?**

- w redakcji Mgn
- w Urzędach Pocztowych
- w Oddziałach „Ruch” SA

**Prenumerata w redakcji**

Wpłaty można dokonywać w każdym terminie i na każdy okres, najlepiej wypełniając przekaz, drukowany we wszystkich numerach Mgn. Zamówienia realizowane są w ciągu 6 tygodni od dokonanej wpłaty. Przekaz prosimy wypełniać dokładnie i czytelnie.

**Prenumerata pocztowa**

Przedpłaty przyjmują Urzędy Pocz-

towe na terenie całego kraju w nieprzekraczalnym terminie:

- do 25 listopada na pierwsze półrocze lub cały następny rok,
- do 25 maja na drugie półrocze bieżącego roku.

**Prenumerata „Ruch” SA**

Przedpłaty na prenumeratę krajową lub zagraniczną przyjmują Oddziały „Ruch” SA w nieprzekraczalnym terminie:

- do 20 listopada na pierwsze półrocze następnego roku,
- do 20 maja na drugie półrocze bieżącego roku.

Wpłaty na prenumeratę zagraniczną są o 100 proc. droższe od prenumeraty krajowej i przyjmowane są przez „Ruch” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, Konto PBK XIII O. Warszawa 370044-1195-139-11.

Teksty zamówione podlegają skrótom.

**TYLKO PRENUMERATA NIEZAWODNIE ZAGWARANTUJE CI  
REGULARNE OTRZYMYWANIE MAŁEGO GOŚCIA NIEDZIELNEGO!**

Pomiędzy Czytelników, którzy do 15 października 1995 roku nadesłali komplet 12 kolejnych kuponów „Prenumerata 1996”, rozdajemy pięć gratisowych prenumerat na 1996 rok.



XXVI Niedziela zwykła  
Łk 16,19-31



**J**ezus powiedział do faryzeuszów: „Żył pewien człowiek bogaty, który ubierał się w purpurę i bisior i dzień w dzień świetnie się bawił. U bramy jego pałacu leżał żebrak okryty wrzodami, imieniem Łazarz. Pragnął on nasycić się odpadkami ze stołu bogacza; nadto i psy przychodziły i lizały jego wrzody. Umarł żebrak, i aniołowie zanieśli go na łono Abrahama. Umarł także bogacz i został pogrzebany.

Gdy w Otchłani, pogrążony w mękach, podniósł oczy, ujrzał z daleka Abrahama i Łazarza na jego łonie. I zawołał: „Ojcze Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu”.

Lecz Abraham odrzekł: „Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, niedolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cierpisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać”.

Tamten rzekł: „Proszę cię więc, ojcze, poślij go do domu mojego ojca. Mam bowiem pięciu braci; niech ich przestrzeże, żeby i oni nie przyszli na to miejsce męki”.

Lecz Abraham odparł: „Mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają”. Tamten odrzekł: „Nie, ojcze Abrahamie, lecz gdyby kto z umarłych poszedł do nich, to się nawrócą”.

Odpowiedział mu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą”.

## PÓKI MAMY CZAS...

Nie wiemy, jak nazywał się bogacz, o którym opowiada dzisiejsza Ewangelia. Znamy natomiast imię biedaka: Łazarz. Dosłownie to imię znaczy „Bóg wspomaga”.

Jutro, 2 października, obchodzimy wspomnienie św. Aniołów Stróżów. Bóg wspomaga nas również za ich pośrednictwem! To oni – wysłannicy Najlepszego Ojca – nieustannie, we dnie i w nocy, strzegą nas ode Złego. Jakże wiele im zawdzięczamy!

Posłuchaj opowieści, która przechowała się w opisach życia świętych – ojców pustyni:

„Pewien pustelnik wyszedł wieczorem, aby się trochę spacerować po pustyni. Natychmiast zjawili się dwaj aniołowie i szli razem z nim – jeden po lewej, a drugi po jego prawej stronie. Pustelnik był mile zaskoczony, bo dotychczas uważał, że każdy ma tylko jednego Anioła Stróża. Obecność dwóch bardzo mu schlebiała. – Widocznie coś znaczą – pomyślał. Uszedł kawałek i wkrótce zauważył za skałą zwłoki jakiegoś człowieka, który zginął może z braku wody lub został przez kogoś napadnięty. Zmarły musiał tam leżeć od wielu dni. Ale pustelnik wolał wędrować dalej w asyście aniołów, niż zająć się pogrzebem, choć to przecież chrześcijański obowiązek. Szybko minął więc to miejsce zatykając nos oboma rękami. Jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł, że aniołowie też zatykają nosy... Zdumiony zapytał:

– Czy to możliwe, by anielskie istoty czuły ziemskie zapachy, zupełnie jak ludzie?

– Nie, zwykłych zapachów nie czujemy, uderzyła nasze nosy paskudna woń twojej pychy i twoich grzechów...”

Czy twój Anioł Stróż nie zatyka nosa? Jeżeli nie jest z tobą najlepiej – weźże się w garść! Dopóki żyjemy, możemy zmieniać to, co złe, robiąc co dobre. Bóg nikogo nie potępia i każdemu daje czas na poprawę. „Pozwólcie obojgu rosnąć aż do końca”. I pszenicy, i chwastowi.

Ten koniec jednak nadejdzie. Zatrzyma się dany nam czas, zakończy się nasze życie. A wtedy będzie za późno na jakiekolwiek zmiany. Teraz, póki jeszcze mamy czas, czynmy wszystkim dobrze. Anioł Stróż każdemu z nas pomoże.





**XXVII Niedziela zwykła**  
Łk 17,5-10



**A**postołowie prosili Pana: „Przymnóż nam wiary”. Pan rzekł: „Gdybyście mieli wiarę jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: „Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze”, a byłaby wam posłuszna.

Kto z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie mu, gdy on wróci z pola: „Pójdź i siądź do stołu”? Czy nie powie mu raczej: „Przygotuj mi wieczерę, przepasz się i usługuj mi, aż zjem i napiję się, a potem ty będziesz jadł i pił”? Czy dziękuje słudze za to, że wykonał to, co mu polecono?

Tak mówcie i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono: „Słudzy nieużyteczni jesteście; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać.”

- Odpisałeś już Markowi na jego list?
- E, nie chce mi się. Zresztą nie wiem, co mu napisać.
- Dlaczego nie poszedłeś do Andrzeja? Przecież umówiłeś się.
- Zapomniałem.
- Czy naprawiłeś Kasi ten ciągle spadający łańcuch w rowerze, jak cię prosiła?
- Miałem coś ważniejszego do zrobienia.

Może właśnie tak to było... Poznałeś Marka, Andrzeja lub Kasię. Zapowiadała się bardzo piękna przyjaźń. A potem nie odpisałeś z lenistwa na jakiś list, zapomniałeś pójść na umówione spotkanie, nie spełniłeś danej obietnicy – i już ten ktoś stał ci się obojętny, zapomniałeś, że w ogóle istnieje. Wystarczyło odpisać, pójść, spełnić obietnicę, a może znalazłbyś przyjaciela na całe życie. Przez brak dobrej woli, przez niechęć do podjęcia jakiegos trudu zaprzepaście coś najpiękniejszego w życiu: przyjaźń.

Z naszą wiarą w Boga jest podobnie, jak z przyjaźnią. Apostołowie proszą Pana Jezusa: Przymnóż nam wiary. Nie oznacza to jednak bezczynności z naszej strony. Być może słyszeliście, jak ktoś mówił: Przestałem się modlić, bo

już nie wierzę w Boga. A może trzeba powiedzieć odwrotnie: Przestałem wierzyć w Boga, bo przestałem się modlić? Tak jak z przyjaźnią: nie odpowiedziałem Panu Jezusowi na Jego słowo, nie poszedłem na jedną czy drugą Mszę św., nie spełniłem raz czy drugi Jego życzenia – i nagle wydaje mi się, że Pan Bóg nie jest mi do niczego potrzebny. Jestem szczęśliwy bez Niego, a któregoś dnia zapominam nawet o tym, że Bóg istnieje i przestaję w Niego wierzyć. Przez brak dobrej woli, przez niechęć do podjęcia jakiegos trudu zaprzepaście coś najważniejszego w życiu: wiarę, przyjaźń z Panem Bogiem.

Św. Augustyn powiedział kiedyś o ludzkim sercu, że jest niespokojne, dopóki nie spocznie w Bogu. Warto o tym pomyśleć.



**XXVIII Niedziela zwykła**  
Łk 17,11-19



**S**tało się, że Jezus zmierzając do Jerozolimy przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei.

Gdy wchodził do pewnej wsi, wyszło na przeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: „Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami”.

Na ich widok rzekł do nich: „Idźcie, pokażcie się kapłanom”. A gdy szli, zostali oczyszczeni.

Wtedy jeden z nich widząc, że jest uzdrowiony, wrócił chwalać Boga donośnym głosem, upadł na twarz do nóg Jego i dziękował Mu. A był to Samarytanin.

Jezus zaś rzekł: „Czy nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec”.

Do niego zaś rzekł: „Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła”.

## **ZAWSZE I WSZĘDZIE**

Była bardzo dobrą uczennicą. W drugiej klasie szkoły średniej w wyniku fatalnego upadku podczas gimnastyki złamała kręgosłup i mimo

leczenia leżała w domu sparaliżowana. Kiedyś przykutą do łóżka dziewczynę odwiedził jej dawny katecheta ze szkoły podstawowej. Chciał serdecznie pocieszyć swoją byłą uczennicę, ale tylko westchnął, współczując jej cierpieniu:

– Jaka ty jesteś biedna, Edyto!...

A ona uśmiechnęła się i powiedziała:

– Nie, proszę księdza, ja nie jestem biedna; mój pies jest biedny, bo nie ma duszy...

Ksiądz powiedział potem, że jeszcze nie słyszał tak mądrego kazania na temat nieśmiertelnej duszy. Edyta w ten sposób dziękowała Panu Bogu za ukryty, ale obecny w jej duszy dar nieśmiertelności.

Jezus obdarzył łaską zdrowia dziesięciu trędowatych. Tylko jeden z nich wrócił, żeby podziękować. Dlatego Jezus ze smutkiem zapytał: Gdzie jest dziesięciu?

Także i my łatwo przyzwyczajamy się do wielu Bożych darów i nie dziękujemy za nie. A codziennie jest ich tak dużo! Rano budzisz się w czystym łóżku wypoczęty i wyspany jak suseł, czeka na ciebie ciepła lub zimna woda, pachnące mydło, porządne ubranie rozłożone na krześle. Mama przygotowuje ci nie tylko śniadanie, ale i dobrą kanapkę do szkoły. A w szkole czeka twoja ławka, koleżanki i koledzy, tablica, a przy niej twoja Pani... Czy przed wyjściem z domu jakoś podziękowałeś mamie, przytuliłeś się do niej, ucałowałeś? Czy w modlitwie podziękowałeś dobremu Bogu za to wszystko? Ileż tych różnych darów jest w ciągu każdego dnia!

Dlatego we Mszy świętej, na początku Modlitwy Eucharystycznej kapłan wzywa nas słowami: Dzięki składajmy Panu, Bogu naszemu. I dalej: Zaprawdę, godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy Tobie, Ojczy Świąty, zawsze i wszędzie składali dziękczynienie...

Pomyśl: Zawsze i wszędzie!



**XXIX Niedziela zwykła**

Lk 18,1-8



**J**ezus opowiedział swoim uczniom przypowieść o tym, że zawsze powinni się modlić i nie ustawać. „W pewnym mieście żył sędzia, który Boga się nie bał i nie liczył się z ludźmi.

W tym samym mieście żyła wdowa, która przechodziła do niego z prośbą: „Obroń mnie przed moim przeciwnikiem”. Przez pewien czas nie chciał; lecz potem rzekł do siebie: „Chociaż Boga się nie boję ani się z ludźmi nie liczę, to jednak ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, żeby nie przechodziła bez końca i nie zadreżczała mnie”.

I Pan dodał: „Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia mówi. A Bóg, czyż nie weźmie w obronę swoich wybranych, którzy dniami i nocą wołają do Niego, i czy będzie zwlekał w ich sprawie?

Powiadam wam, że prędko weźmie ich w obronę.

Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?”

KS. ARTUR STOPKA

## NIE ŁAM SIĘ

Jedną z form modlitwy jest prośba. Proszenie to sprawa trudna i wymagająca czasem bardzo wiele wysiłku, czasu, zabiegów.

Każdy chyba przeżył choć raz taką sytuację: zobaczył w sklepie, u kolegi lub koleżanki coś, co mu się bardzo spodobało. Coś, bez czego – tak się przynajmniej wydawało – nie mógłby być szczęśliwy. Czasami chodziło o rzecz małą i tanią, czasami o coś drogiego.

Rodzice na całym świecie uważają, że najlepiej wiedzą co jest niezbędne dla ich dzieci. Co ważne – rodzice mają prawo tak sądzić. Dlaczego? Oczywiście dlatego, że są rodzicami i właśnie im Bóg nas powierzył. Czasem zdarza się, że wśród rzeczy, które rodzice uważają za niezbędne i konieczne, nie ma właśnie tej jednej wymarzonej, bez której nie ma mowy o prawdziwej radości życia.

Co tu zrobić?

Jest tylko jeden sposób. Trzeba prosić. Trzeba prosić nie raz, nie dwa razy, ale dużo więcej. Aż do skutku. Jedna dziewczyna prosiła rodziców o nowe, wymarzone pióro aż dwa lata! Kilka razy chciała już zrezygnować, ale wtedy jej siostra mówiła: nie łam się – proś dalej. W końcu wyprosiła.

Pan Jezus chce, abyśmy wytrwale się modlili. Chce, żebyśmy dużo prosili. Po to, żebyśmy wszystko, co od Boga otrzymujemy, naprawdę sobie cenili.

A poza tym, modlitwa to nie tylko proszenie, lecz także dziękowanie, przepraszanie, uwielbianie...





XXX Niedziela zwykła  
Łk 18,9-14



**J**ezus powiedział do niektórych, co ufali sobie, że są sprawiedliwi, a innymi gardzili, tę przypowieść:

„Dwóch ludzi przyszło do świątyni, żeby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik.

Faryzeusz stanął i tak się w duszy modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam”. Natomiast celnik stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika”.

Powiadam wam: Ten odszedł do domu usprawiedliwiony, nie tamten. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się unia, będzie wywyższony”.

## O LUSTRZE I ANIOŁACH

KS. HENRYK PYKA

Lustreczko, powiedz przecie  
kto jest najpiękniejszy w świecie?

Bajkę o królownie Śnieżce i zaczarowanym lusterku złej macochy wszyscy znamy. Zaś dziewczynki, które tak chętnie noszą w swoich torebkach lusterka i często się w nich przeglądają, przyznają mi rację, kiedy powiem, że lustro zawsze pochwała każdego, kto się w nim za wiele przegląda. Bo każdy, kto z upodobaniem spogląda w lustro, chce w nim oczywiście zobaczyć siebie, ale nie takim jakim jest, lecz takim jakim chciałby być. Starsi ludzie powiadali, że jak ktoś zbyt często spogląda w lustro, to mu się pokaże diabeł! Uważają, że lustro może okłamywać jak diabeł...

Ja sam diabła w lustrze nigdy nie widziałem, choć codziennie w zakrystii spoglądam na srebrzystą taflę.

Niech nikt tego nie powtarza:  
zanim wyjdę do ołtarza  
to spoglądam na zwierciadło  
by nie wyszło czupiradło.

Tego wierszyka mogliby się nauczyć ministranci, którzy też „wychodzą do ołtarza”. Zwierciadło natychmiast zgani ich nieuporządkowany wygląd. Ale nie zgani wnętrza. Tego, co w sercu, w zwierciadle nie widać. W głąb serca zagląda jedynie Pan Bóg. W tej samej zakrystii, w której ja przeglądam się w lustrze, ministranci modlą się, czyli „przeglądają się” w Panu Bogu. Zanim wyjdą do Mszy Świętej składają ręce i mówią: Panie Boże, niech oczy moje będą zwrócone na ołtarz. Czasami im się to nawet udaje. A wtedy ludzie mówią: To chyba aniołowie klęczeli dziś przed ołtarzem...







### czy wiesz, że...

Ojciec Święty Jan Paweł II w ciągu siedemnastu lat swego pontyfikatu:

- odbył blisko 70 pielgrzymek zagranicznych,
- odwiedził około 120 państw i terytoriów,
- odbył przeszło 120 podróży duszpasterskich do różnych regionów Włoch,
- wizytował ponad 230 parafii rzymskich,
- wśród wielu rozmaitych dokumentów ogłosił: 11 encyklik, 7 adhortacji apostolskich, 16 orędzi na Światowe Dni Pokoju,
- ogłosił błogosławionymi 609 osób (w tym 15

Polaków: Urszulę Ledóchowską, królową Jadwigę, Karolinę Kózkę, Michała Kozala, Jerzego Matulewicza, Honorata Koźmińskiego, Franciszkę Siedliską, Józefa Pelczara, Bolesława Lament, Rafała Melchiora Chylińskiego, Anielę Salawę, Angelę Truszkowską, Stanisława Kazimierczyka, Faustynę Kowalską, Kolumbę Gabriel),

- ogłosił świętymi 133 osoby (w tym 5 Polaków: Maksymiliana Kolbego, Alberta Chmielowskiego, Rafała Kalinowskiego, Melchiora Grodzickiego, Jana Sarkandra).



# HABEMUS PAPAM !

BRONKA MOSKWA

16 października 1978 roku, poniedziałek wieczorem. Oczekujący na Placu Świętego Piotra tłum krzyknął *E'bianca!* Nie ma wątpliwości – dym jest biały, co oznacza, że konklawe, czyli zebranie kardynałów wybrało nowego papieża. Zapanowało wielkie ożywienie i radość. Na plac wkracza orkiestra dęta gwardii szwajcarskiej, a na balkon nad portalem bazyliki św. Piotra skierowano reflektory. Drzwi powoli się otwierają i za chwilę ponad placem rozbrzmiewa starodawna formuła, którą wygłasza kardynał Felici. Jej pierwsze słowa znają wszyscy: HABEMUS PAPAM! Podniecony tłum szaleje z radości. Mamy zatem papieża, ale kto nim jest? – Dominum Carolum – kończy Kardynał.

Cały plac zastęgl w milczeniu. Któryż to z uczestników konklawe ma na imię Karol? Jedno jest pewne, że nie jest on Włochem. Za chwilę wszystko już jest jasne: *Dominus Carolus* to Polak Karol Wojtyła, kardynał z Krakowa.

Miliony oczu i uszu na całym świecie czeka z niecierpliwością na pierwsze słowa nowego następcy św. Piotra. Jak to będzie – przecież od blisko pięciuset lat żaden cudzoziemiec nie był papieżem? Wreszcie ukazuje się kardynał Karol Wojtyła! Zebrani zobaczyli wysokiego, szczupłego mężczyznę i usłyszeli jego mocny głos i... rodzimy język mieszkańców Wiecznego Miasta.

**„Nie wiem, czy potrafię rozmawiać waszym... naszym włoskim językiem. Jeżeli się pomylę, to mnie poprawcie. Przedstawiam się wam wszystkim dzisiaj, by wyznać naszą wspólną wiarę, naszą nadzieję, naszą ufność pokładaną w Matce Chrystusa i Kościoła z pomocą Pana Boga i z pomocą ludzi”.**

Tymi słowami papież podbił wszystkie serca. *Papa straniero* (papież cudzoziemiec) jest obcokrajowcem, ale to nie ma znaczenia, on jest nasz – pomyśleli Włosi.

Mineło już siedemnaście lat od chwili, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadł Papież-Polak. Słowiński Papież – jak często piszą dziennikarze. Dawniej, gdy nasi rodacy przedstawiali się jakimś Afrykańczykowi czy Azjacie, zdarzało się, że pytał zdziwiony:

– Polska... Polska... a gdzie to jest?

Czasem tylko niespodziewanie rozjaśniała się twarz naszego rozmówcy:

– Polska? Wiem! To Kopernik, Chopin, Waleśa...

Dzisiaj Polska dla obcokrajowca to ojczyzna Papieża Jana Pawła II. A my cieszymy się, a nawet jesteśmy z tego dumni, że świat patrzy na nas przez pryzmat Papieża. Nawet Włosi, przy każdym powitaniu dodają kurtuazyjnie:

– A... a... *dal paese del Papa...* Z kraju Papieża...

Papież to Polska, a Polska to my... I tak powoli wpadamy chyba w pychę narodową! Przy spotkaniach na Placu św. Piotra liczne grupy rodaków z dumą rozwijają biało-czerwone sztandary, czasem nawet zaczynają śpiewać:

„Patrzcie na nas wspaniałych  
to my zrodziliśmy Papieża...”

Może to miłe i wzruszające, z pewnością niezbyt pokorne, ale wielka radość, podobnie jak wielki smutek czasem odbiera ludzkim oczom jasność widzenia...

Czy tak mamy przeżywać ten wielki pontyfikat? Jakże często robimy wrażenie, że dla nas najważniejsze jest pamiątkowe zdjęcie z audycji środowej, aby pochwalić się przed znajomymi, że byliśmy tak blisko Papieża. Oczywiście, gdzieś na dnie szuflady, wśród najbliższych sercu pamiątek mamy też różaniec poświęcony przez Ojca Świętego... W naszych mieszkaniach na honorowych miejscach wiszą obrazy i gobeliny z Jego podobizną, a w kredensach królują takie talerze i wazonyy...

Jeżeli tak szcycimy się Papieżem, jeżeli On jest tak bardzo „nasz”, to:

– czy pamiętamy o naszym Papieżu w modlitwie, szczególnie szesnastego dnia każdego miesiąca? Czy łączymy się z Nim duchowo, odmawiając Anioł Pański? To wydaje się tak niewiele, ale coś więcej możemy dać Ojcu Świętemu? Zresztą On sam prosi nas o modlitwę i pragnie, byśmy byli dobrym, chrześcijańskim narodem; żeby mógł być z nas dumny, jak my z Niego.

– czy czujemy się za Niego odpowiedzialni?

– czy potrafimy stanąć w Jego obronie, zając stanowisko wobec niesłusznych zarzutów, braku zrozumienia lub jawnej wrogości?

– a także czy znamy i czytamy encykliki papieskie, książkę **PRZEKROCZYĆ PRÓG NADZIEI**, czy choćby „List do Dzieci”? A może już nas to nic nie obchodzi?

Pomyślmy o tym już dzisiaj, nie czekając na 16 października – na kolejną rocznicę wyboru Papieża Jana Pawła II.

**Znany dziennikarz amerykański pisze: „Za tego pontyfikatu stało się możliwe, że bestsellerami stały się nawet encykliki, zaś odmawiana przez Papieża modlitwa różańcowa wydawana jest na płytach kompaktowych, osiągając kilkuset tysięcy nakłady...”**

# CZY TO GRZECH ?

Tak łatwo się rozgrzeszamy i na wszystko mamy usprawiedliwienie, a już naszymi grzechami głównymi nie przejmujemy się prawie wcale. To nie grzech, tylko moja wada... Nawet nie wada – po prostu mam taki charakter. Czasem nawet próbujemy z grzechów głównych zrobić... zaletę godną naśladowania!

Przekroczenie któregoś z dziesięciu przykazań bez wahania określamy we właściwy sposób. Nie mamy z tym problemów. Tomek zgrzeszył, bo nie był w niedzielę na Mszy św.; Anka ukradła długopis, więc również zgrzeszyła.

Jeśli pytamy o grzechy główne, to granica ich wydaje się tak płynna, że czasami nawet nie wiemy o co chodzi. Jesteśmy dla siebie samych bardzo pobłażliwi, więc łatwo rozgrzeszamy się i usprawiedliwiamy.

– **PYCHA?** Już taka jestem, nie nadaję się na szarą myszkę. Potrafię o siebie zadbać, dobrze się ubrać; chodzę do prywatnego liceum, więc...

– **CHCIVOŚĆ?** Nie, ja jestem tylko zaradnym, pracowitym człowiekiem. To wszystko jest dla ludzi, trzeba tylko zapracować na samochód, komputer, wczasy...

– **NIECZYSTOŚĆ?** Przecież to dwudziesty wiek, nie ma już tematów tabu. Nie mogę ciągle zamykać oczu i zatykać uszu, co w tym złego, że...

– **ZAZDROŚĆ?** Gdyby na świecie była sprawiedliwość, to nie byłoby zazdrości. Dlaczego ja nie mam prawie nic, a sąsiadka ma...

– **OBŻARSTWO?** Po co zaraz mówić o obżarstwie – to tylko dobry apetyt, to powód do dumy...

– **GNIEW?** Wszyscy są teraz tacy nerwowi, nie moja wina, że spokojnie nie można się dogadać. I co się wielkiego stało, że kopnąłem kota i trzasnąłem drzwiami?...

– **LENISTWO?** Przecież ja tylko odpoczywam po lekcjach. Ja się jeszcze w życiu dosyć napracuję; przecież to obowiązek mamy, żeby...

No i już po kłopotcie! Po co zaraz to całe kazanie? Grzech główny wydaje się nam niekonkretny i właściwie mało szkodliwy. A jednak zawsze pociąga on za sobą szereg innych grzechów, jak spadający po górskim zboczach kamień. Dlatego jest tak niebezpieczny.

Przypatrzmy się grzechom głównym po lekturze siedmiu opowiadań pani Elżbiety Dziwisz, które drukowaliśmy od początku roku. Były z tym małe kłopoty; grzech czy nie grzech?

Spotkajmy się z bohaterami tych opowiadań, zobaczmy co mają nam do powiedzenia.

# ROZWIĄZANIE KONKURSU

## BĘDZIEMY MIELI SPOKOJNĄ NOC

– To nieprawda, że zadzieram nosa, że jestem nadęta jak balon. Przecież ja mam taki sposób chodzenia. Ja tylko wiem co jestem warta i dlatego jestem pewna siebie. Nie jestem gołosłowna. Wiadomo, że takiego sprzętu Sony jak mój nie ma nikt..., psa mam oczywiście z rodowodem. Mama kupuje mi dobre kosmetyki i modne ciuchy, bo we mnie warto inwestować.

– Alu, czy to wszystko czym się szczycisz jest twoją zasługą? Urodę dał ci Bóg, modne ciuchy, drogie kosmetyki kupujesz za pieniądze rodziców, więc jaka twoja w tym zasługa? Co zostaje z pięknego, kolorowego balonu po nakłuciu igłą? – sznurek i kawałek pomarszczonej gumy. Gdyby tak tobie na opamiętanie Pan Bóg wbił małą szpilkę. Może się przecież zdarzyć, że w wyniku nieszczęśliwego wypadku twoja śliczna buzia ulegnie poparzeniu. Czy nadal nosiłabyś głowę tak wysoko twierdząc, że to normalny sposób chodzenia? Pomyśl o tym. Piękna i wartości nie ocenia się po opakowaniu, ale po tym, co jest w środku.

## MOKRA PLAMA

– Oczywiście, że chciwość jest grzechem, ale ja przecież nie jestem chciwy! Czy mam żyć jak żebrak? Nie chcę być gorszy od innych. To nic, że często jestem sam, bo rodzice cały dzień pracują. Owszem, czasami brakuje mi ich obecności, ale z drugiej strony, gdybym nie miał tego sprzętu, komputera, zabawek... Że co – że można żyć szczęśliwie i skromnie? Może tak, ale ja się już przyzwyczaiłem do luksusu. W czasach, kiedy można zwiedzać cały świat, niektórzy spędzają wakacje u cici na wsi! Gnieździć się w jednym pokoju z kuzynami, to straszne. Tata mówi, że jeżeli są pieniądze, to wszystko na świecie można kupić.

– Zgadzam się z tobą Krzysiu, że to wszystko jest dla ludzi: samochody, wycieczki zagraniczne, rejsy promem. Ale serca drugiego człowieka nie kupisz za żadne pieniądze. Zresztą życie jest takie krótkie; czy warto tylko gonić za pieniędzmi, czy naprawdę jesteś szczęśliwy, sam, bez rodzinstwa, otoczony mechanicznymi zabawkami? Praca ponad siły, bez odpoczynku – zabija. Rodzice nie mają czasu na rozmowę, czy na spacer z tobą. Czy to naprawdę dobrze, że po tygodniu pracy są zbyt zmęczeni, by w niedzielę iść na Mszę świętą? Kiedy ostatnio byliście u dziadka, czy odwiedziliście babcię w szpitalu? Nadal uważasz, że to nie grzech?

## NIE RÓB ZE MNIE WARIATA

– Uwielbiam słodczyce, szczególnie czekoladę. To jest jak nałóg, czasami żartuję, że jestem uza-



## „7 GRZECHÓW GŁÓWNYCH”

leźniona od czekolady, ale przecież to nic złego. Chyba lepiej, że jem czekoladę, niż gdybym paliła papierosy?! Tort czekoladowy też uwielbiam, mama zawsze odstępuje mi swój kawałek bo wie, że za nim przepadam. Mogłabym wręcić pół tortu! To zresztą nic w porównaniu z Piotrkim; założył się, że zje piętnaście pączków – ale był ubaw. Zakład wygrał, tylko rozchorował się na żołądek.

łam na mamę i na tę panią, to niestety mama wypadła bardzo niekorzystnie. Teraz rozumiem ojca i nie mam do niego żalu o ten niewinny „skok w bok”.

– Karolino, czy uważasz, że w dwudziestym wieku nie ma miejsca na prawdziwą miłość, czyste uczucie? Czy słowa przysięgi składane przed ołtarzem nic dla ciebie nie znaczą? Pomyśl, co



– Moniko, ja też bardzo lubię słodczyce, to nic złego. Czy jednak zauważyłaś na jaki zdobyłaś się krok, by zdobyć czekoladę? Jak mogłaś bez wiedzy mamy zabierać pieniądze z jej portfela – wiesz, że podejrzenie padło na twego brata? Cieszysz się, że mama odstępuje ci swój kawałek tortu i bez żenady zjadasz dwie porcje, ale mama też lubi tort czekoladowy. Zastanów się Moniko, opanuj swój apetyt, chyba masz wystarczająco silną wolę? Niewinna tabliczka czekolady – a widzisz do czego ci doprowadziła... Kradzież to już poważny problem, zgadzasz się ze mną?

### KILKA STRON Z PAMIĘTNIKA KAROLINY B. CZYLI JAMNIK, MIŁOŚĆ I...

– To już przesada, by znów mówić o grzechu. Uważam że *Popcorn* i *Dziewczyna* to bardzo fajne pisma, lubię je czytać. Moja ulubiona piosenkarka? Oczywiście Madonna, teraz i zawsze. – Nie, „te sceny” na filmach wcale mnie nie pesza, przecież nie jestem zacofana. Jak to mówią: „nic co ludzkie nie jest mi obce”. Jeżeli chodzi o tę sprawę z ojcem, to rzeczywiście najpierw miałam do niego pretensje. Jednak gdy popatrzy-

wartościowego jest w twoich ulubionych czasopismach, czego ci uczą. Techniki seksu? A czy to potrzebne czternastolatce? Czy chciałabyś, aby w przyszłości, gdy będziesz zmęczona pracą, może trochę tęższa po urodzeniu dzieci – ktoś potraktował cię tak, jak ojciec mamę? Jak wtedy ocenisz ten niewinny „skok w bok”? A Madonna już samym pseudonimem mnie rani. Ty zresztą masz taką wspaniałą orędowniczkę w niebie – czy wiesz, że twoja imienniczka Karolina Kózka była prawie twoją rówieśnicą? Czy wiesz, za co oddała życie?

### MACOCHA

– Ja chyba nie zrobiłam nic złego, dlaczego tatusia nikt nie obwinia? Czy złe nam było razem? Mnie ta Jola do szczęścia nie jest potrzebna. Dlaczego to ja zawsze mam się ze wszystkim pogodzić. Najpierw ze śmiercią mamy, a teraz ze ślubem taty? Tak, to ja pocięłam bluzkę Joli, schowałam też jej pasek i wyrzuciłam kosmetyki z naszej łazienki. Tatus jest tylko mój, a jej nie chcę w naszym domu i życzę jej wszystkiego najgorszego!

– Basiu, musisz pogodzić się z tym, że tatus

ma prawo do swojego życia. Bądź sprawiedliwa. Ciebie przecież kocha jak dawniej. A Jola to wartościowa, miła osoba. Jak możesz jej źle życzyć? A gdyby tak naprawdę jej się coś stało, miała-bys straszne wyrzuty sumienia. Zazdrość to bardzo brzydka cecha, zniszczyła już niejedną miłość, przyjaźń, czyjeś życie. Zaczyna się niewinnie, a często kończy się donosami, oszczerstwami... Nie warto zazdrościć; lepiej cieszyć się tym co się ma, a jeżeli to możliwe jeszcze i tym się podzielić. Mówi się, że z zazdrości można pęknąć, zzielenieć – czy chciałabyś tego?

### WILSON PIŁKA NA BETON

– Czy się z tego spowiadam? Niby z czego, czy robię coś złego? Bardzo lubię długo spać w soboty i niedziele, ale tego przecież nie można nazwać lenistwem! Mamie mało pomagam, bo nie mam wolnego czasu. Zresztą moim obowiązkiem jest chodzić do szkoły i uczyć się. Gdy będę dorosły, to wtedy będę więcej pracować. Teraz po lekcjach trochę odpoczywam, potem gram z kolegami w piłkę, odrabiam zadania domowe, patrzę na telewizję. Nie, na zakupy nie lubię chodzić – to babska sprawa. To ja już wolę nie jeść kolacji jeżeli mam iść do sklepu. Ja nigdy nie kazałem Wiktorowi sprzątać, a jeżeli to lubi, to jego sprawa.

– I tak ci, Wojtku, czas płynie na odpoczynku, zabawie, bo przecież do tej nauki też się specjalnie nie przykładasz. Nic złego nie widzisz w swoim postępowaniu, a czy mamie nie należałoby pomóc w codziennych obowiązkach? Masz zamiar zacząć pracować dopiero gdy będziesz dorosły, a czy wiesz, jak wtedy będzie wyglądała twoja praca? Z dorosłym też różnie bywa... Twoja mama ciężko pracuje – a tata? Popatrz lepiej na brata – od Wiktora niejednego mógł-bys się nauczyć!

### ODCZEP SIĘ MAŁY

– Pewnie, że łatwo się denerwuję, jestem straszny nerwus, taki już mam charakter. A Damian działa na mnie wyjątkowo, pięści same mi się zaciskają. Czy ja ani chwili nie mogę być sam? Czy on wszędzie musi za mną chodzić, niankę sobie znalazł, czy co? W domu ciągle słyszę: ustąp Damianowi, pilnuj Damiana, zabierz z sobą Damiana. Mam tego dosyć!

– Widzisz Mariuszu, taka już jest rola starszego brata, że opiekuje się młodszym. W złości i gniewie tak łatwo drugiego uderzyć, odepchnąć od siebie – choćby tylko ostrym słowem. Koniecznie staraj się nad sobą panować. Czy wiesz, że jesteś dla Damiana ideałem? Chwali się przed kolegami, że ma dużego brata, we wszystkim chciałby cię naśladować. Poza tym gniew wy-

zwala taką samą reakcję u innych, a czy chciał-bys, by twój brat był agresywny i zły? Czy nie czujesz się za niego ani trochę odpowiedzialny?

A więc wyliczmy raz jeszcze:

w styczniowym numerze problemem Ali była **pycha**. W lutym Krzysia pokonała **chciwość**, a w marcu Monikę – **obżarstwo**. Postępowanie taty Karoliny (kwiecień) i Basi (maj) to przykład **nieczystości i zazdrości**. Czerwcowy bohater Wojtek powinien walczyć z **lenistwem**, a Mariusz z podwójnego, wakacyjnego numeru – z **gniewem**.

Śród wielu uczestników naszego trudnego konkursu tak właśnie odpowiedziało 76 osób. A oto nazwiska nagrodzonych: **Iwona Chojnowska** z Cieszyna, **Donata Dezor** z Chelstu, **Natalia Dzieżyc** z Sojczyna, **Ania Gzula** z Harlemu (Holandia), **Dominik Marciniak** z Góry, **Adam Mencnarowski** z Mnicha, **Magda Nidecka** z Dzierżanin, **Gabriela Sułowska** z Krakowa, **Kinga Waliszewska** z Poznania, **Marysia Walusz** z Góry św. Anny.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom konkursu, a laureatom serdecznie gratulujemy. Nagrody – jak zwykle – prześlemy pocztą.

Czy to wszystko? Chyba nie... Pomyślcie czasem o Wojtku, Ali, Monice oraz innych postaciach z konkursowych opowiadań. Postawcie sobie pytanie: jakie byłoby moje zachowanie w podobnej sytuacji? REDAKCJA



A oto nagrody, które otrzymali laureaci konkursu „Drogi Krzyżowej Mgn”.



# Kwiaty dla nauczycieli

Za to, że wiemy,  
dokąd Wisła płynie  
i gdzie się mieści  
Tatr najwyższy grzbiet,  
i jakie nosił król Sobieski imię,  
że „rzekę” trzeba pisać przez „er zet”...

Za to, że wiemy,  
co Kopernik działał  
i ile to jest siedem razy trzy...  
Gdzie Rzym, gdzie Krym,  
gdzie Niedźwiedzica Mała...  
Ze rok ma trzysta sześćdziesiąt dni...

Że tak dokładnie pamiętamy przecież  
o tym, że woda  
przy stu stopniach wrze,  
że polskie statki płyną z portu Szczecin,  
że na wieży Mariackiej  
strażak w trąbkę dmie...

Za to wszystko,  
co jeszcze dla nas tajemnicą  
(przed nami jeszcze  
sporo szkolnych lat),  
za to składamy Wam dziś wiele życzeń,  
z nimi jesienny, najpiękniejszy kwiat!

TADEUSZ ŚLIWIAK



...Nie dziw się, że nauczyciel czasem  
ogłuchnie.  
To także i przez ciebie  
tyle hałasu muszą w każdą przerwę  
przyjać jego uszy.  
Nie dziw się, że czasem nerwy straci  
– to też trochę przez ciebie.  
Nie dziw się, że czasem wzrok utraci  
– to też trochę przez ciebie.  
Tyle błędów naprawiał  
w twoich klasówkach.  
Dlaczego tak rzadko mówisz mu: Dziękuję?  
Powiedz mu czasem, że jest kochany.  
Wtedy chce się żyć  
i wraca chęć do pracy, gdy znów nowy rok.

KS. BP JÓZEF ZAWITKOWSKI





Po dniu ciężkiej pracy stary Indianin odpoczywał. Palił długą fajkę i opowiadał wnukowi przeróżne historie.

Vico siedział zasłuchany, patrząc na rozgwieżdżone niebo.

– Dziadku, skąd się wzięły gwiazdy? – przerwał nagle opowiadanie.

– Bóg, Wielki Duch stworzył gwiazdy – odpowiedział staruszek.

– Jak dobry musi być Bóg, skoro podarował nam tak piękne gwiazdy – myślał chłopiec.

Następnego dnia Vico bawił się obok domu. Przepuszczał przez palce jasne ziarenka piasku. W pewnej chwili przerwał zabawę i z uwagą zaczął przyglądać się swoim rękóm. I tak jak poprzedniego dnia zapytał dziadka:

– A kto podarował mi ręce, abym mógł się nimi bawić?

– Bóg! – brzmiała odpowiedź.

Bóg jest dobry. Dał mi ręce – pomyślał chłopiec.

Dzień później chłopiec biegał po łące. Nagle zatrzymał się i pełen zachwytu spojrzał na swe stopy. Długo chodził zamyślony, a gdy tylko zobaczył wracającego z pola dziadka, zapytał:

– Czy nogi również podarował nam Pan Bóg?

– Tak, Bóg – odpowiedział dziadek.

– A gdzie Bóg mieszka? – pytał dalej chłopiec. – Chciałbym pójść do Niego, by Mu za wszystko podziękować. Czy ty dziadku znasz drogę?

– To bardzo daleka droga – odpowiedział stary Indianin.

Vico odszedł w milczeniu. Zastanawiał się co robić. Dziadek jest już stary i zmęczony, na pewno nie pójdzie ze mną szukać Pana Boga. Chyba sam muszę Go poszukać i podziękować za wszystko. Nie wiem tylko, którą pójść drogą. Jeżeli jest to daleka droga, to na pewno będzie między wielką rzeką a morzem. Tak, jutro wyruszę...

Jeszcze nie świtało, gdy Vico wymknął się z domu. Wziął ze sobą trochę soku, kilka jabłek, ciepłe *poncho* na nocne chłody i pełen nadziei wyruszył w drogę. Wkrótce gdzieś w oddali usłyszał płacz dziecka. Szybko pobiegł w tamtym

kierunku. Po chwili zobaczył kobietę z dzieckiem na ręku. Maluch płakał z zimna. Vico bez wahania zdjął z siebie poncho i podarował je kobiecie.

Bóg jest dobry – powiedział sobie. – Czy mógłby cieszyć się z mojego przyjścia, gdyby usłyszał, że pozwoliłem dziecku marznąć?

Niedługo potem spotkał siedzącego pod drzewem staruszka, który ze zmęczenia nie mógł już otworzyć oczu.

– Pić – szeptał zachrypniętym głosem. – Od dwóch dni nic nie piłem. Chłopiec szybko wyjął gliniane naczynie z soki i przyłożył je staruszkowi do ust.

Miał to być prezent dla Boga, ale czy On cieszyłby się słodkim sokiem, gdyby wiedział, że pozwoliłem człowiekowi umrzeć z pragnienia?

Nie uszedł daleko, gdy spotkał dziewczynkę.

– O! Masz jabłka! Daj mi jedno, bo jestem bardzo głodna. – I Vico podarował jej wszystkie jabłka.

Nie mogłem nie dać jabłek biednemu dziecku – mówił do siebie. – Przecież Pan Bóg nie cieszyłby się z takiego prezentu, gdyby dowiedział się całej prawdy.

Dalej wędrował już z pustymi rękami. Gdy poczuł zmęczenie położył się na trawie i zasnął. Po przebudzeniu zobaczył siedzącego obok dziadka.

– O, jesteś ze mną – ucieszył się. – Wiesz, zaszedłem tak daleko i nie znalazłem Boga!

Starzec przytulił chłopca i pogłaskał po głowie: – Ależ Vico, ty właśnie odnalazłeś Pana Boga. A On otrzymał wszystkie twoje prezenty: poncho, sok i jabłka. Bóg tak ukochał ludzi, że wszystko dobro, które dajemy innym, sam przyjmuje.

– Ależ ja Go wcale nie widziałem!

– Teraz nie możemy Go zobaczyć, bo jest przecież Wielkim Duchem, ale czy niczego nie czułeś, nie wyczuwałeś, że był blisko Ciebie?

– Tak, za każdym razem byłem taki szczęśliwy, że najchętniej tańczyłbym i śpiewał z radości.

– Teraz więc już wiesz, że odnalazłeś dobrego Boga – powiedział Indianin.



## MEKSYK (Stany Zjednoczone Meksyku)

leży w Ameryce Północnej i Środkowej. Graniczy z USA, Belize i Gwatemalą. Od zachodu Ocean Spokojny, od wschodu Zatoka Meksykańska i Morze Karaibskie.

**Ustrój:** republika, związek 31 stanów federalnych.

**Stolica:** Meksyk.

**Powierzchnia:** około 2 milionów km<sup>2</sup>.



**Ludność:** 78 milionów mieszkańców, w tym około 55 proc. Metysów, 29 proc. Indian (Aztekowie, Mistekowie, Zapotekowie, Majowie), Kreole, Murzyni, Mulaci, Europejczycy.

**Język:** hiszpański oraz rodzime języki i dialekty indiańskie, uro-azteckie i maja-kicze.

**Religia:** większość mieszkańców wyznaje katolicyzm.

**Warunki naturalne:** kraj wyżynno-górzyski w systemie Kordylierów, około 80 proc. leży na wyżynach powyżej 1000 m, z licznymi czynnymi wulkanami (najwyższy z nich, a zarazem najwyższy szczyt kraju to Orizaba – 5700 m). Częste trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów w środkowej i południowej części kraju. Linia brzegowa niezbyt rozwinięta. Największe półwyspy: Kalifornijski i Jukatan. Rzeki przeważnie krótkie, z licznymi progami i wodospadami. Główne rzeki to słynna Rio Bravo i Rio Grande. Także rzeki okresowe i rzeki podziemne, jeziora (największe – Chapala).

**Klimat:** pustynny, podrównikowy wilgotny i zwrotnikowy, silnie zróżnicowany w zależności od wzniesienia ponad poziom morza. Cztery pętra klimatyczne: gorące, umiarkowane, chłodne, mroźne.

**Roślinność:** bardzo różnorodna; półpustynna i pustynna (suchorośle, juki, agawy dostarczające włókna heneken) z przewagą kaktusów (około 500 gatunków), zwłaszcza drzewiastych, wysokich do 15 metrów. Po porze deszczowej bogata, kwiecista roślinność sezonowa. Lasy podzwrotnikowe, suche, kolczaste, wiecznie zielone. W górach lasy dębowe, sosnowe, jodłowe, roślinność wysokogórska aż do granicy wiecznych śniegów. Około 40 parków narodowych, z których słynny park Itza-Popo obejmuje czynny wulkan Popocatepetl.

**Zwierzęta:** bardzo liczne. Od typowych przedstawicieli fauny północy jak niedźwiedzie czy pumy śnieżne przez jaguary, antylopy, wikunie, pekari, oposy czy nietoperze aż do gatunków typowo południowych jak kolibry, papugi i tukany. W Górach Chiapas żyje piękny ptak quetzal, którego pióra stanowiły dawniej ozdobę azteckich władców.

**Bogactwa naturalne:** ropa naftowa, gaz ziemny, rudy żelaza, miedzi, cynku, ołowiu, srebra, złoto, uran, siarka.

**Gospodarka:** dynamicznie rozwijający się kraj rolniczo-przemysłowy. Główne uprawy: kukurydza, pszenica, sorgo, fasola, trzcina cukrowa, bawełna, pomidory, kawa, tytoń, cytrusy, kakaowiec, banany, ananasy. Hodowla bydła, trzody chlewnej, owiec, kóz i wikunii, koni i osłów.

**Jednostka monetarna:** meksykańskie peso.



Sep – daleki krewniak herbowego orla

### Meksykanie o sobie

*„Kim my, Meksykanie właściwie jesteśmy? Jedni mówią nam, że jesteśmy Hiszpanami. Inni mówią, że jesteśmy Indianami, oceniając nas po kolorze skóry. Jesteśmy jednymi i drugimi, ale na swój sposób. Trzy czwarte naszej ludności to Metysi, czyli potomkowie obu tych ras”.*

Jednak to Indianie uważani są za praojców narodu meksykańskiego. Przed 15 czy 20 tysiącami lat przywędrowali na tę ziemię prawdopodobnie aż z Tybetu przez Cieśninę Beringa, Alaskę i obszar dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Tu osiedlili się i założyli własne państwo. Dopiero w 16. wieku ulegli najazdowi *konkwistadorów*, czyli Hiszpanów, którzy w ciągu kilku zaledwie lat podbili cały ten kraj. Najeźdźcy utworzyli z podbitego kraju rozległą kolonię, którą nazwali Nową Hiszpanią. Potomkowie Hiszpanów i kobiet indiańskich dali początek nowej ludności zwanej Metyсами. Z biegiem czasu powstała też grupa Kreoli, czyli potomków dawnych kolonistów hiszpańskich.

### Plac Trzech Kultur

Dla Meksyku symboliczne znaczenie ma główny plac w stolicy kraju zwany Placem Trzech Kultur. O tej najstarszej kulturze, jeszcze sprzed czasów Kolumba, mają przypominać ruiny piramidalnej budowli azteckiej. Sąsiadujący z indiańskim zabytkiem znany kościół pod wezwaniem św. Jakuba, czyli Santiago de Tlatelolco, jest uważany za znak hiszpańskiego elementu w obecnej kulturze Meksyku. Zaś nowoczesne budynki, które otaczają ten plac, są symbolem trzeciej kultury, czyli współczesnego Meksyku.

### Stare podanie

mówi, że Aztekowie długo wędrowali przez kontynent w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na założenie nowej siedziby. Byli już bardzo zmęczeni, gdy nagle uderzył ich niezwykły widok. Na krzaku opuncji siedział orzeł, który pożerał węża. Indianie uznali, że wreszcie otrzymali wyraźny znak, gdzie mają się osiedlić. Kolczasty krzak opuncji miał oznaczać surowe warunki życia na ziemi, podobne do tych, w jakich rośnie na pustyni kaktus. Wąż jest symbolem zła. Zaś orzeł przedstawia siłę, zdolną do przezwyciężenia zła i niewygód. Wizerunek siedzącego na opuncji orla, który zabija węża jest dziś państwowym godłem Meksyku.

### „Niełatwo być Indianinem”

Sytuacja meksykańskich Indian jest rozpaczliwa. Podobnie jak przed wiekami, tak i teraz zajmują się oni głównie rolnictwem. Od najazdu Hiszpanów byli bezwzględnie uciskani i wykorzystywani przez gospodarzo. Obecnie niewiele się zmieniło. Indianie nadal są prześladowani ze względów rasowych, żyją w nędzy i ciągłej obawie represji.

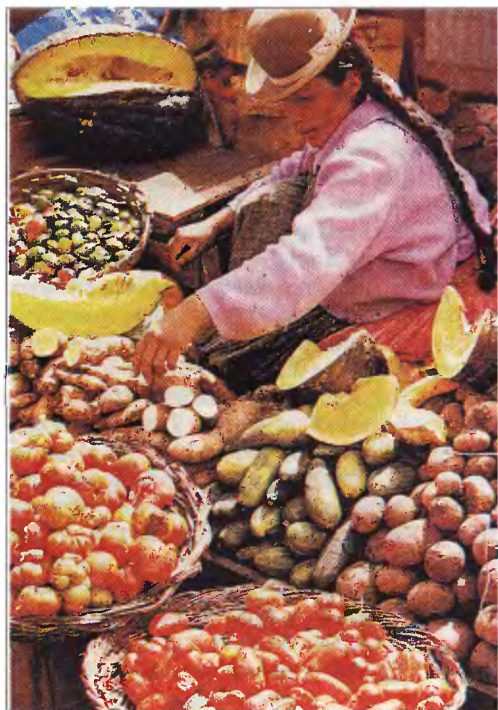
„Pracujemy od wschodu słońca do zachodu za kilka pesos dziennie. Jednak najczęściej zarobek wypłaca się nam nie w pieniądzu, lecz w towarach lub wódce. Nasze dzieci nie mogą chodzić do szkoły, bo jest ich niewiele, a i tak od dziesiątego roku życia już same muszą zarabiać na siebie”.

Bieda i prześladowania sprawiają, że Indianie masowo wędrują na północ kraju w nadziei, że uda im się jakoś przedostać do Stanów Zjednoczonych. Mieszkają w obozach, w których nie ma wody ani elektryczności, lekarza ani księdza... Koczują tam jak w potrzasku, bo nie mogą legalnie przekroczyć granicy, a na powrót nie mają pieniędzy.

### Papież Jan Paweł II

w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Meksyku, na samym początku pontyfikatu tak powiedział: „Uciskany lud wiejski, który własnym potem skrapia także i swoje strapienia, nie może dłużej czekać na uznanie swojej godności, nie niższej od godności jakiegokolwiek warstwy społecznej. Ma prawo, aby przez grabież nie pozbawiono go tego, co posiada i tak w małej ilości. Ma prawo do usunięcia wszystkich barier, które postawił ludzki egoizm. Ma prawo do rozwoju, jaki jest należny z uwagi na ludzką godność i godność dziecka Bożego”.

cdn.



Trudne jest życie najdawniejszych mieszkańców tej ziemi...



Wszystko zaczęło się cztery wieki wcześniej. 18 czerwca 1524 roku do starożytnego Tenochtitlanu przybyło dwunastu Franciszkanów. Przepłynęli oni ocean, aby z polecenia papieża Adriaana VI rozpocząć ewangelizację „Nowej Hiszpanii”, jak nazwano odkryty niedawno Meksyk. Za nimi przybywali następni. Misjonarze Chrystusa oddali Mu swe życie, a On przyjął ich dar.

Przed pięciu laty, w czasie swej drugiej wizyty duszpasterskiej w Meksyku Ojciec Święty, Jan Paweł II beatyfikował w sanktuarium Matki Bożej z Guadalupe czterech męczenników z tego pierwszego okresu ewangelizacji Ameryki Środkowej. Pierwszy z nich to Indianin – pustelnik Cuauhtlatóhuas, „Mówiący Orzeł”; trójka pozostałych to Wasi Indianiecy również: Cristobal, Antonio i Juan, którzy pomagali misjonarzom głosić Dobrą Nowinę o zbawieniu.

W dwa lata później, w listopadzie 1992 r. beatyfikowano kolejnych dwudziestu pięciu meksykańskich męczenników, którzy oddali życie za wiarę w czasie wielkich prześladowań w pierwszej połowie ubiegłego stulecia.

Owczesne rządy niepodległego już Meksyku, kierowały się antykościelną i zwalczającą chrześcijańskie wartości polityką. Usiływały one usunąć z życia meksykańskiego społeczeństwa wszelkie formy obecności Kościoła – mimo tego, że było ono aż w 90 procentach katolickie! Zamknięto więc katolickie szkoły i seminaria, przeprowadzano terrorystyczne zamachy bombowe na kościoły i siedziby biskupów, podjęto próbę założenia kościoła narodowego, wprowadzono też zakaz posługi duszpasterskiej przez cudzoziemców. A w końcu zakazano pod karą śmierci publicznego kultu we wszystkich świątyniach. Prześladowaniom tym szczególnej wymowy dodawała żywa jeszcze pamięć o księżach – bohaterach walk niepodległościowych przeciw Hiszpanom: księdzu Miguelowi Hidalgo, proboszczowi z Dolores czy księdzu José Morelosowi, proboszczowi z Caracuaro. Społeczeństwo Meksyku stawiało opór prześladowaniom: powstał świecki Ruch Obrony Wolności Religijnej, a liczni księża, ukrywający się w domach prywatnych, nadal w tajemnicy sprawowali Eucharystię i udzielali sakramentów.

Historia – także nowożytna – zna wiele takich prześladowań. W okresie Wielkiej Rewolucji 1789 krew męczenników obficie zrosiła ziemię Francji (o wydarzeniach tych pisaliśmy w *Mgn* w roku ubiegłym, omawiając postać św. Jana Marii Vianney'a). Do dziś nie znamy pełnych dziejów mężczyzn Kościoła po zwycięstwie Rewolucji Październikowej w Rosji. Męczennicy



Ks. Miguel Hidalgo y Costilla, autor pierwszej deklaracji niezależności Meksyku. Żądał zniesienia niewolnictwa i zwrotu ziemi Indianom.

meksykańscy – proboszczowie i wikarzy, pracownicy seminariów i świeccy pracownicy Akcji Katolickiej – dopiero za naszych dni mogli zostać wyniesieni na ołtarze. Wcześniejsze przeprowadzenie procesów beatyfikacyjnych wiązałyby się z dużym ryzykiem dla wiernych meksykańskiego Kościoła. Kościół ten zresztą często ujmował się za swymi kapłanami. Siedemdziesięcioletni José Isabel Flores Varela rozstrzelany został razem z żołnierzem, który odmówił wzięcia udziału w egzekucji tego księdza. Inny z dwudziestu pięciu męczenników, Augustin Caloca Cortés, aresztowany wraz ze swym proboszczem, solidarnie odmówił jemu tylko ofiarowywanej przez władze wolności – także i oni zginęli razem.

Krwawe prześladowania ustały co prawda w 1929 roku, lecz napięcie w stosunkach między państwem a Kościołem utrzymywało się jeszcze przez wiele lat. Pozostało też w mocy antyreligijne ustawodawstwo. Ostatni z „nowych” błogosławionych, proboszcz Pedro do Jesús Maldonado Lucero, aresztowany w kościele, zmarł w rezultacie brutalnego pobicia na początku roku 1937.

Prawdziwą liczbę swoich Świętych, „którzy wybielili Swe szaty w krwi Baranka”, zna tylko Bóg. W osobach tych dwudziestu pięciu męczenników Kościół powszechny czci także pamięć nieznaną z imienia „wielkiej rzeszy” wiernych wyznawców Chrystusa na meksykańskiej ziemi. Tych wszystkich, którzy dając Mu świadectwo całym życiem potwierdzili swój wybór także w chwili tej szczególnej próby.

## Żeby zapalać innych



## Samemu trzeba płonąć

### Głoska a litera

JAN MIODEK

Znam wielu uczniów, którzy nie lubią na lekcjach języka polskiego liczyć w wyrazach głosek, czyli realnych dźwięków mowy, i liter – zapisów tych dźwięków.

Nie lubią, bo nie rozumieją (a może i nie słyszą?), że w formach typu *siano*, *ziarno*, *ciasto*, *dzień*, *niania*, *kiedy*, *Giewont* litera „i” jest tylko graficznym znakiem miękkości spółgłosek *ś*, *ź*, *ć*, *dź*, *ń*, *k’*, *g’*, ale nie głoską, podczas gdy w słowach *siwy*, *zima*, *cichy*, *dziś*, *nitka*, *kij*, *gimnastyka* „i” jest zarówno literą, jak i samodzielną głoską. W pierwszej serii wyrazów mamy zatem głoski: *ś-a-n-o*, *ź-a-r-n-o*, *ć-a-s-t-o*, *dź-e-ń*, *ń-a-ń-a*, *k’e-d-y*, *G’e-w-o-n-t*, w drugiej: *ś-i-w-y*, *ź-i-m-a*, *ć-i-ch-y*, *dź-i-ś*, *ń-i-t-k-a*, *k’-i-j*, *g’-i-m-n-a-s-t-y-k-a*. Można też zapamiętać, że **przed samogłoskami** (*siano*, *ziarno*, *ciasto*) „i” jest tylko literą, **lecz nie głoską**, **przed spółgłoskami zaś** (*siwy*, *zima*, *cichy*) – **i literą, i głoską**.

A co się dzieje w naszych ustach, kiedy wymawiamy spółgłoski miękkie – *ś*, *ź*, *ć*, *dź*, *ń*, *k’*, *g’*? – Otóż język uniesiony jest wtedy w górę, ku podniebieniu. Ten ruch języka w górę musi być wykonany i wtedy, gdy po słowie *pasek* – z twardego *p* – chcemy wypowiedzieć słowo *piasek* – z miękkim *p*, po formie *bały* (*się*) – wyraz *biały*, po *mały* – *miały*, po *wara* – *wiara* itp.

Kiedyś prawie wszyscy Polacy, gdy musieli wypowiedzieć słowa *piasek*, *biały*, *miały*, *wiara* – z miękkimi spółgłoskami wargowymi *p*, *b*, *m*,

*w* – wykonywali jednocześnie ruch zbliżenia warg do siebie (czy oparcia górnych zębów na dolnej wardze, jak przy wymawianiu „w”) i uniesienia języka w górę – koniecznego, jak już wiemy, by powstała głoska miękka. W efekcie powstawały twory, w których „i” nie było głoską, lecz tylko – w zapisie – literą. I tak forma *piasek* miała 5 głosek (*p’a-s-e-k*), *biały* – 4 głoski (*b’a-t-y*), *miały* – 4 głoski (*m’a-t-y*), *wiara* – 4 głoski (*w’a-r-a*).

Dziś coraz więcej Polaków – zwłaszcza w początkowych sylabach słów – najpierw wykonuje ruch zbliżenia do siebie warg (czy oparcia górnych zębów na dolnej wardze), a dopiero później – ruch uniesienia języka w górę. Przy takiej re-



alizacji fonetycznej wydzieliła się samodzielna głoska „j”: *p’-j-a-s-e-k*, *b’-j-a-t-y*, *m’-j-a-t-y*, *w’-j-a-r-a*. I dlatego, gdy liczy się w szkołach głoski i litery, trzeba dopuścić w wyrazach typu *piasek*, *biały*, *miasto*, *wiara* (a więc takich, w których występują spółgłoski wargowe miękkie) możliwość dwójakiej interpretacji: niektórzy będą w nich słyszeć odpowiednio głoski *p’a-s-e-k*, *b’a-t-y*, *m’a-s-t-o*, *w’a-r-a*, inni *p’-j-a-s-e-k*, *b’-j-a-t-y*, *m’-j-a-s-t-o*, *w’-j-a-r-a*.

WIELKI

## CAŁOROCZNY I NIEUSTAJĄCY KONKURS na dobre żarty, fraszki

Lubisz się pośmiać z dobrego dowcipu? My też, więc pośmiejemy się razem. Jeżeli znasz lub sam wymyślisz dobry dowcip (byle nie z taaaką brodą), zabawną anegdotkę lub wesołą fraszkę – przyslij ją do nas.

Najlepsze żarty będziemy drukować podając nazwisko autorów i miejsce ich zamieszkania. Ten, kto nas najbardziej rozbawi zostanie wybrany na miesiąc Istotnie Najlepszym Żartownisem, otrzyma specjalny dyplom wraz z nagrodą i prawo do umieszczenia przed nazwiskiem trzech liter: INŻ.

Żarty żartami, czas chwycić za pióro! **Czekamy!**

Redakcja

i anegdotki





## O DZIOBKU I DYSKOWEJ BIBLIOTECE

A więc, jak już wiecie, po włączeniu komputera, na jego ekranie (po lewej stronie) mamy takie coś:

**C:\>**

A coż to oznacza? – spytasz... Widziałeś może kiedyś, w jakimś mieście, jego plan na dużej tablicy? Plany takie ustawia się zwykle przy dworcach kolejowych. Służą one turystom, którzy chcą się zorientować, jakimi ulicami dojść do celu. Na planie zwykle namalowane jest kółeczko z napisem. „Tu jesteś”. Po prostu dla orientacji. I TO JEST WŁAŚNIE TO! Znaczek C:\> oznacza, że „jesteś” teraz na dysku C, w jego  *katalogu głównym*. Nie rozumiesz? Oczywiście, że **na** razie nie. Przecież po to piszę te dyrdymałki, żeby Ci pomóc zrozumieć!

To jest mniej więcej tak. W każdym komputerze zamontowane jest urządzenie zwane  *dyskiem twardym*. Taki dysk przypomina trochę taśmę do magnetofonu. I tak jak na taśmie magnetofonowej można nagrać muzykę albo słowa, na dysku również coś się nagrywa. Ale nie jest to muzyka. W ogóle nie jest to nic do słuchania. To dlaczego komputery czasem grają? Zgoda. Czasem może to być coś do słuchania. Ale najczęściej są to takie rzeczy jak programy, jakieś teksty, np. list, albo książka, albo artykuł (ten również był pisany na komputerze), rzeczywiście istnie nudy na pudy. Zresztą twoja gra też

jest nagrana na dysku. Ten dysk **nazywa się C:** Taka nazwa. Wymawia się to po prostu – **ce**. A dwukropek po literze C jest po to, żeby komputer wiedział, że pisząc C: masz na myśli  *nazwę dysku*, a nie literę. Mogą być dyski A:, B:, C:, D:, E:, i tak dalej. Wystarczy? Wszystkie te litery **o b o w i ą z k o w o** z dwukropkiem na końcu.

W tym napisie, jest jeszcze taka kreseczka

Wyobraź sobie, że ta kreseczka jest po prostu  *nazwą*. Jest to nazwa, a może lepiej powiedzieć  *symbol, katalogu głównego*. Co Ci przypomina słowo  *katalog*? Oczywiście, bibliotekę! Bo też sposób, w jaki to wszystko jest poukładane na dysku, bardzo przypomina bibliotekę. Wchodzisz do budynku. Na korytarzu są drzwi z tabliczką  **KATALOG GŁÓWNY**. W pokoju stoją drewniane szafki z szufladkami. Na każdej szufladce przymocowana jest karteczka z nazwą. Historia. Geografia. Powieści. Bajki. I tak dalej. To są  *podkatalogi*. Zaś wewnątrz tych szafeczek tkwią równo poukładane kartki, na których napisane są tytuły książek, nazwiska autorów, czasem opis treści i inne takie szczegółiki. Prawie dokładnie tak samo wygląda organizacja zbiorów na dysku. Co ja powiedziałem?  **Zbiorów**?

Tak, **z b i o r ó w**. Czy wiesz, co to są  **zbiory**? Zaraz, zaraz, powiesz. Przecież w tym napisie, o którym tak długo pan mówił, jest jeszcze coś. Taki dziobek, albo strzałeczka, o! Właśnie to!

>

Prawda, zapomniałbym! I dobrze, bo to właściwie  **n i c** nie znaczy. Zwykle za dziobkiem miga taka maleńka kreseczka \_ . Albo taki prostokącik █ . To miga  *kursor*. Tak się właśnie nazywa. A ten dziobek pokazuje, że za nim rozpoczyna się wolne pole, na które można wprowadzać napisy.  *Kursor* (ten migający znaczek) wskazuje miejsce, na którym, po naciśnięciu jakiegoś klawisza, ukaże się litera. I to jest cała tajemnica dziobka > . Teraz wiesz już wszystko o znaczkach C:\> . Dysk C, katalog główny i dziobek. Taka wskazówka. A w następnym odcinku powiem Ci coś o  **bardzo ważnej rzeczy**. O  **ZBIORACH**.





✿  
Na meksykańskich pustyniach rośnie kaktus, który umie... chodzić! Zamiast korzeni ma specjalne odrostki pokryte ostrymi szpilkami. Pędzony wiatrem kaktus przemierza spore przestrzenie, czerpiąc wodę nie z gleby, lecz z powietrza.

☞  
Jedna ze znanych firm szkockich produkujących alkohol od wielu już lat zatrudnia aż 70 dozorców nocnych. Pewnie nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że dozorcami tymi są... gęsi! Gdy w magazynach pojawi się ktoś obcy, gęsi natychmiast podnoszą nieopisany rwetes, alarmując w ten sposób dwóch uzbrojonych strażników. A ponadto gęsi pilnujące whisky mają jeszcze jedną zaletę: nie piją alkoholu.

🏠  
Czy wiecie, że zwyczaj numerowania domów, bez którego nie do pomyślenia byłaby praca dzisiejszej poczty, narodził się przed trzystu laty w Paryżu?

♥  
Najstarszym miastem świata jest znane już z Biblii Jerycho (w Jordanii). Archeologowie ustalili, że istniało już 7 tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa, było otoczone potężnymi murami warownymi i liczyło aż 3 tysiące mieszkańców.

🐉  
Najdłuższą na świecie dżdżownicę spotkać możemy w Afryce. Osiąga siedem metrów długości i można ją nawet usłyszeć, gdy porusza się w swoich korytarzach pod powierzchnią ziemi.

😊  
Czy wiesz kiedy i dlaczego ziewamy? Oczywiście wieczorem, gdy jesteśmy już bardzo senni, czy na nudnej lekcji, ale nie tylko. Ziewanie jest naturalnym odruchem przyspieszającym krążenie krwi. Ziewamy, gdy organizm gwałtownie potrzebuje tlenu, broniąc się w ten sposób przed omdleniem.

▣  
Dziurawa kieszeń lub torba niejednokrotnie była przyczyną, że zgubiliśmy klucze, czy długopis. A co się może stać, gdy dziurawy jest... wagon? Przekonali się o tym nasi kolejarze niespodziewanie zostając rolnikami. Pomiedzy Warszawą Wschodnią a Otwockiem doskonale obrodził rzepak i to na przestrzeni kilku hektarów. Okazało się, że został on „posiany” właśnie przez dziurawe wagony jadące tą trasą.

🏛️  
Ile pomieszczeń jest w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki? Gdybyś spędził w każdym z nich tylko jeden dzień, wyszedłbyś na zewnątrz... o dziewięć lat starszy. Wiesz już, ile?

§  
Naiwność ludzka jest bezgraniczna! Niedawno policja paryska ujęła oszusta, któremu udało się wyłudzić od przechodniów kilkanaście tysięcy franków. Zbierał on datki na... wdowę po Nieznanym Żołnierzu.

Z kolei włoscy handlarze dziełami sztuki sprzedali „autentyczny” posąg rzymskiego konsula Liwiusza Pilavi. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że taki konsul nigdy nie istniał.



# KSIĄDZ TWARDOWSKI W KATOWICACH !



Przed wakacjami do Teatru Śląskiego w Katowicach przyjechał na wieczór autorski ulubieniec nie tylko dorosłych, ale i najmłodszych czytelników – poeta ks. Jan Twardowski. Nasz gość nie opuszcza często Warszawy. Ze swoimi czytelnikami lubi spotykać się w kościele Sióstr Wzytek na Krakowskim Przedmieściu, gdzie codziennie wieczorem odprawia Mszę św. Dzieci, które do niego przychodzą, potrafią nawet przez godzinę przesiedzieć z otwartą ze zdziwienia buzią i zachwyconymi oczami, słuchając opowieści Księdza, który naprawdę zakochał się w Panu Bogu. Bo niezależnie od tego czy pada deszcz, lub śnieg, czy też świeci słońce – w wierszach, opowiadaniach i przy każdej poetyckiej okazji mówi stale o Panu Bogu – jak zakochany.

Do Katowic przyjechał na zaproszenie p. Bogdana Toszy – dyrektora Teatru im. Wyspiańskiego, by kontynuować cykl udanych spotkań z takimi poetami, jak Czesław Miłosz czy Josif Brodski. Na wieczorne spotkanie nie ubrał się wymyślnie, tak jak to robią inni artyści. Przyszedł w codziennej sutannie, a w zwykłej torbie na zakupy przyniósł tomiki swoich wierszy. Czytał je głębokim, trochę monotonnym, ale jakże ciepłym głosem.

Na sali byli także uczniowie szkół podstawowych i średnich. To oni szczególnie głośno oklaskiwali swego Poetę i spontanicznie reagowali na anegdoty, które niekiedy znali z „Niedziennika”. O tym, by nie obcinać psom ogonów,

„bo co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela”, lub o proboszczu, którego św. Piotr skierował do piekła... Zapytany, gdzie mu się najlepiej pisze wiersze, Poeta wyznał, że w Kaczym Dole i innych niedużych miejscowościach, których nie ma na mapie.

– Natomiast w Nowym Jorku nic nie napisałem. Tam ginie, to co najlepsze – powiedział. – Dziś wielu ludziom wydaje się, że nie ma Pana Boga. A Pan Bóg umyślnie się schował i pyta, co będzie beze Mnie? A świat zgłupieje bez Pana Boga!

Zapytany, czy widział się z Ojcem Świętym odparł, że kiedyś w Teatrze Wielkim na spotkaniu z przedstawicielami polskiej kultury papież Jan Paweł II zatrzymał się przy pocie i chwilę rozmawiał. Widocznie pamiętał jego nazwisko.

– To było genialne – zachwycił się ks. Twardowski. – Piszę wiersze, aby znaleźć przyjaciół, dogadać się z innymi.

A dowodem na to, że wiersze zjednują mu coraz więcej przyjaciół były długie oklaski wypełniającej teatr publiczności i nie kończące się kolejki po autografy tego wielkiego poety

KS. JAN TWARDOWSKI

## Aniele Boży

**Aniele Boży Strózu mój  
ty właśnie nie stój przy mnie  
jak malowana lala  
ale ruszaj w te pędy  
niczym zając po zachodzie słońca**

Ksiądz Jan Twardowski o sobie:

● Wstąpiłem do Seminarium Duchownego w czasach najgorszego stalinizmu. Jeden znajomy powiedział mi, że jestem naiwnym głuptasem, który z pewnością zwariował... Bo kto chce być księdzem w takich czasach? Tymczasem potwór stalinowskiego komunizmu odszedł z podwiniętym ogonem, a ja nie zawiodłem się na Panu Jezusie.

● Moja wiara jest bardzo prosta. Jest położeniem nadziei w Jezusie Chrystusie. Wiem, że On jest tym jedynym, który nie zawiedzie.

● Moje wiersze mają zadziwić i zachwycić Bogiem. Torują drogę Łasce. Próbuje trafić do tych, do których na razie nie trafia katecheza. Pragnę, aby wychodziły na spotkanie ludziom.

● Ten, którego kochają, zostanie zbawiony. Wciąż kochamy za mało i wciąż za późno. Dlatego spieszymy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą...



Na wyznaczonym miejscu zawodnicy byli już w komplecie. Robili ostatni przegląd swoich rowerów, sprawdzali napięcie łańcucha, pożyczali sobie nawzajem pompki. Koledzy udzielali ostatnich rad, poklepywali po plecach i odchodzili, aby zdążyć na stadion i tam obserwować finisz.

Największa grupa „doradców” kręciła się koło Pawła. W wyścigu brało udział trzydziestu chłopców, lecz wszyscy wiedzieli, że walka rozegra się między Pawłem a Michałem. Stary rower Pawła, po jego starszym bracie – przeciw górskiej wyścigówce Michała! Michał ubrany jak prawdziwy kolarz spoglądał nieśmiało w stronę swojego rywala, dotychczasowego mistrza szkoły. Czuł się nieswojo. Wiedział, że strojem wyróżnia się wśród rówieśników, a teraz w dodatku kręci się przy nim cała rodzina, udzielając rad jak przedszkolakowi...

– Misiu pamiętaj, jeżeli będziesz zgrzany, to pójź powoli – informowała mama.

– Masz jechać równo, bez zrywów, przy nikim się nie zatrzymuj, jeżeli chcesz zwyciężyć – doradzał tata.

– Ależ tato, nie wiem, czy wygram. Ten w niebieskim podkoszulku to Paweł z mojej klasy, on jest faworytem – tłumaczył cicho Michał.

– Chłopie, minęły czasy, gdy o zwycięstwie decydowała siła mięśni. Dziś liczy się dobry sprzęt. Czy ktoś ma taki rower jak ty? A strój aerodynamiczny? – pytał tata.

Na linię startu odprowadzał Michała pełen uwielbienia wzrok całej rodziny i tysiące spojrzeń kolegów.

Zawodnicy ustawili się na linii startu. Jeszcze chwila napięcia, strzał... i ruszyli!

Najpierw wszyscy jechali zwartą grupą, nikt się nie wyrwał do przodu, ale z czasem wielu zaczęło odstawać i odpadać. Po drugim kilometrze prowadził Michał, za nim Paweł; reszta pelotonu została daleko w tyle. Niestety stary rower musiał ustąpić przed nowoczesnym sprzętem.

Chłopiec nie poddawał się jednak, nawet wtedy, gdy stracił Michała z oczu. Jakież było jego zdziwienie, gdy po zjeździe z pagórka zobaczył

rywala stojącego na skraju szosy.

Co mu się stało? – zastanawiał się Paweł. – Co robić? Zatrzymać się czy jechać dalej? Gdybym zyskał przewagę, nie dałbym się dogonić.

Jednak gdy zbliżył się do Michała, automatycznie się zatrzymał.

– Michał, co jest? – zapytał.

– Wpadło mi coś do oka.

– Pokaż!

– Nie trzeba, poradzę sobie, ty jedź.

– Coś ty, jak mógłbym, ty też na pewno zrobiłbyś to samo – tłumaczył Paweł.

Szybko usunął koledełkę muszkę z oka.

– Gotowe, ruszamy – powiedział.

– Jedź pierwszy, straciłeś przy mnie tyle czasu, mogłeś mnie wyprzedzić, i ten mój rower, to nie jest fair. Ta walka nie jest równa – tłumaczył Michał.

– Nie wygłupiaj się, przecież od początku wiedziałem, jaki masz rower. Wsiadaj i ruszamy, bo już jadą inni – poganiał go Paweł.

Ruszyli więc równocześnie jadąc obok siebie.

Na stadion Paweł wjechał pierwszy, tuż za nim Michał. Na trybunach rozbrzmiewały okrzyki radości i dopingu.

Jakaś dziewczyna skończyła jeść prażoną kukurydzą i rzuciła papierową torebkę za siebie. Wiatr porwał ją i unosił wyżej i wyżej, aż wreszcie zawirowała nad bieżnią i przykleiła się do twarzy Pawła.

Na moment stracił równowagę. Udało mu się jednak zerwać papier z twarzy. Tych kilka sekund wystarczyło, by Michał go wyprzedził. Trzeci przyjechał szóstoklasista Dominik.

Wkrótce zmęczeni, ale radośni zwycięzcy stanęli na podium. Zbliżył się do nich dyrektor szkoły i dziewczynki z nagrodami.

– Pierwsze miejsce i piękna nagroda: kolorową deskorolkę zdobył Michał!

Michał podniósł nagrodę uśmiechając się niepewnie. Na stadionie rozległy się głośne oklaski dla zwycięzców. Ale co to? Nagle Michał zszedł z podium i podeszedł do mikrofonu.

– Chciałem... uważam... – zaczął cicho. Ką-



tem oka widział, że tata podniósł się z ławki, a mama dawała znaki kapeluszem.

– Uważam, że ta nagroda należy się Pawłowi – powiedział teraz głośno i wyraźnie. – Zatrzymał się przy mnie udzielając mi pomocy, mimo że mógł wtedy zyskać dużą przewagę jadąc dalej. No i gdyby nie ta historia z papierem, Paweł byłby pierwszy.

Na stadionie zapadła cisza, a po chwili ktoś wykrzyknął:

– Co? Taką fajną nagrodę chce oddać?

– To niemożliwe! Co on plecie?

Po chwili rozległy się pierwsze nieśmiałe oklaski i wkrótce cały stadion jakby oszalał.

Przy stole sędziowskim trwała narada. Do mikrofonu zbliżył się wysoki, siwy pan.

– Komisja zgadza się z decyzją Michała. W imieniu nas wszystkich chciałbym mu pogratulować sportowej postawy. Jeżdżę od lat na różnych imprezach i zawody i zawsze mam ze sobą tę teczkę – podniósł brązową torbę. – Już nieraz myślałem, że wożę ją nadaremnie...

Otworzył torbę i wyjął z niej figurkę przedstawiającą sportowca rzucającego dyskiem.

– Oto nagroda za czystą, szlachetną walkę. Nagroda FAIR PLAY, jak głosi wryty na niej napis. Cieszę się, Michale, że mogę przekazać ją w godne ręce.

A na stadionie nie cichły brawa i okrzyki:

– Michał, Paweł, Michał, Paweł!

BRONKA MOSKWA

# *zaprosili nas*

ACH, CO TO BYŁ ZA WYŚCIG!

Tak właśnie podśpiewywałam sobie, okropnie zresztą fałszując, kiedy zabierałam się do pisania o słonecznej niedzielni, którą spędziłam w Golasowicach. Leżące na południowym krańcu archidiecezji katowickiej Golasowice, to niewielka, lecz uroczą miejscowość, ledwo przekraczająca tysiąc mieszkańców. Proboszcz tej malutkiej parafii pw. Nawiedzenia NMP, ksiądz Jan Skolik, jest znanym propagatorem aktywności ruchowej i entuzjastą sportu. To właśnie z jego inicjatywy działa tu drużyna piłkarska, która być może kiedyś zagra w I lidze!

Od kilku lat Ksiądz Proboszcz organizuje u siebie... wyścigi kolarskie, które cieszą się coraz większym powodzeniem. Do udziału w tegorocznym wyścigu zaproszono aż szesnaście okolicznych parafii. Ksiądz Proboszcz zaprosił też redakcję *Mgn*. Aż z Chorzowa przyjechała również pani katechетка Halina Dobek ze swoimi

„dziećmi”. To dzięki nim bezbłędnie trafilam do Golasowic, bo zaprosili mnie do swego autokaru

W niedzielne popołudnie na wyznaczonym miejscu zjawili się blisko dwustu kolarzy na swych wspaniałych maszynach. Imprezę zorganizowano na medal. Wszystko zostało już wcześniej zaplanowane: imienna lista uczestników, numerki dla startujących, opieka sanitarna, ekspresowa naprawa rowerów, pamiątkowe koszulki, wieńce laurowe i nagrody, nagrody, nagrody... Blisko trzykilometrową trasę wyścigu ubezpieczali strażacy w odświętnych mundurach, którzy i tym razem nie odmówili pomocy. Wśród kibiców były zarówno maluchy, które siedziały „na barana” na ojcowskich plecach, jak i wyrośnięte dryblaszy oraz staruszki, podpierające się laską. Golasowice to jedna wielka rodzina.

Punktualnie o godzinie piętnastej odezwały się dzwony. Ksiądz Proboszcz serdecznie wszystkim powitał i zaprosił do wspólnej zabawy:

– Bawmy się razem, po Bożemu i radośnie.

Aby było sprawiedliwie, uczestnicy zostali podzieleni na kategorie w zależności od tego, jakie posiadali rowery: górskie, wyścigowe czy składaki. Osobno jechały dziewczynki, a osobno chłopcy.

Z Chorzowa przyjechał też na gościnne występy młody zespół muzyczny, który umilał nam wszystkim czas. Na głodnych i spragnionych czekały zimne lub gorące napoje oraz kielbaski.



Ks. proboszcz Jan Skolik

Z podziwem przyglądałam się ks. Janowi Skolikowi, który w sportowej czapce z daszkiem i białoniebieską chorągiewką w ręku był wszędzie: na linii startu, przy mikrofonie, przy podium... Tutejsi mieszkańcy zapewne oswoiли się już z widokiem swojego proboszcza zarówno w złotym ornacie przy ołtarzu jak i w sportowym dresie na boisku.

Wyścig trwał, a ja straciłam trochę rachubę czasu. Jedna grupa zawodników startowała, druga przygotowywała się, trzecia wchodziła już na podium. Paczki z nagrodami czekały w wielkich, wiklinowych koszach i każdy uczestnik wyścigu, niezależnie od uzyskanego wyniku, mógł sobie wybrać taki zestaw, jaki mu najbardziej odpowiadał. A były tam różne różności: kredki, notesy, farbki, maskotki, pamiętniki, bidony, skarpetki, a nawet... poduszka do spania. Do każdej paczki dołączono egzemplarz *Mgn*. Niektórzy długo się zastanawiali, wymieniali swoje paczki, porównywali. Chwała wszystkim anonimowym sponsorom!

Moim miernikiem czasu były... zabrudzone, podrapane lub fachowo zabandażowane kolana. Im więcej „zdartych” kolan, tym bliżej końca. Raz po raz z niepokojem spoglądałam w niebo – wiatr i ciemne chmury nie wróżyły niczego dobrego. Wyścig kończono już pod strugami deszczu. Po raz pierwszy byłam zadowolona z ulewy, która tym razem uratowała także i moje kolana. Jak się dowiedziałam, w planie były również wyścigi dorosłych. Na swoje nieszczeście byłam w spodniach, więc nie mogłam się wykreścić odpowiednim strojem, ale z kłopotu wybawiła mnie ulewa.

W drodze powrotnej mijaliśmy powracających rowerzystów lub całe rodziny, które widząc nasz autokar machały rękami na pożegnanie.

– Dlaczego oni do nas tak machają? – zapy-

tała mnie w autobusie mała dziewczynka. – Przecież ja ich wcale nie znam.

– Dlatego, że byliśmy u miłych gospodarzy, którzy nas zaprosili, serdecznie przyjęli, a teraz wszystkich tak ciepło żegnają.

\* \* \*

W końcowej klasyfikacji grupowej zwyciężyli w swoich kategoriach:

I – parafia pw. Nawiedzenia NMP w Golasowicach

II – parafia pw. św. Jana Chrzyciela w Pawłowicach

III – parafia pw. św. Barbary w Strumieniu.

Ale właściwie to zwyciężyli wszyscy, bo każdy, kto dobrze się bawił, mógł czuć się zwycięzcą. Wielkie brawa należą się Księdzu Proboszczowi Janowi Skolikowi oraz tym wszystkim, którzy zaangażowali się w tę zabawę i wytrwali do końca – najpierw w słońcu, a potem w deszczu. Osobne brawa należą się też zawodnikom za walkę zgodną z zasadami *fair play*! Na naszych dyplomach napisaliśmy słowa:

GLUPSTWO MIEJSCE, DYSTANS, CZAS –  
GRUNT, ŻE BYLIŚCIE WŚRÓD NAS

które dedykujemy wszystkim uczestnikom z Golasowic, Pawłowic, Strumienia, Bąkowa, Chybia, Chorzowa, Warszowic, Rydułtów, Pielgrzymowic, Zebrzydowic, Pogwizdowa i Bielska.

Wielki wyścig kolarski zakończony, ale w Golasowicach nikt nie będzie się nudził. Ks. Skolik na pewno już myśli o następnej imprezie.





**Uwaga Anie, laureatki z poprzedniego numeru!**  
**Prosimy o dokładne adresy w Lubczy i Rzeszowie.**

- Czy znasz bajkę o napięciu?
- Nie. Opowiedz!
- Na pięciu napadło dziesięciu.

- Nasz nowy lekarz jest chyba jasnowidzem i wie, że budujemy dom. Powiedział, że wapna mam dość, ale brakuje mi żelaza!

nadesłała **Ania Sikora** z Czerwionki

- Poproszę bilet - mówi kontroler do pasażera.

- Ja nie sprzedaje...

- Proszę siostry, czy Bóg jest wszędzie?
- Wszędzie, Jasiu - odpowiada katechetka.
- A u Franka w piwnicy też?
- Oczywiście.
- A wcale że nie! U Franka nie ma piwnicy!

Mała dziewczynka przed kłatką z lwem:

- Wujku, a gdyby on nagle wyskoczył i zjadł ciebie, to którym autobusem mam wrócić do domu?

Nieśmiały pasażer usiłuje nawiązać rozmowę:

- Przepraszam, czy pani też płynie tym statkiem?

- Zosiu, kim jest twój ojciec?
- Mój ojciec jest chory.
- No dobrze, ale co on robi?
- Kaszle.

nadesłała **Kama Trojanowska** z Przybrdy

- Mamo, Józek ugryzł mnie w ucho!
- On kłamie! Sam się ugryzł i zwała na

mnie.

- Dlaczego tak okropnie płaczesz?
- Bo zgubiłem dziesięć tysięcy...
- No to masz tu pieniądze i nie płacz.
- Auuuuu!
- Dlaczego jeszcze płaczesz?
- Bo jakbym nie zgubił tamtych, to miałbym już dwadzieścia...

- A po co pada deszcz?
- Żeby rosły kwiaty, trawa i inne rośliny.
- To po co pada na asfalt?

- Jak długo żyje mysz?
- To zależy od kota...

- Co to jest: małe i białe na telewizorze?
- Mucha w koszuli nocnej.

nadesłała **Aneta Sepiolo** z Chorzowa

## NO UŚMIECHNIJ SIĘ

- Tato, gdzie leżą Pireneje?  
- Zapytaj mamy - może gdzieś je położyła, jak robiła porządku.

nadesłał **Krzyś Adamczyk** z Maniowych

- Czemu założyłeś spodnie tyłem do przodu?  
- A skąd wiesz, w którą stronę chcę iść?

- Co to jest: lata, jeździ, pływa i jeszcze sprząta?

- Nie wiem. Powiedz!  
- Też nie wiem. Ale chętnie bym sobie kupił.

nadesłała **Jola Jastrzębska** z Bielska-Białej

- Przyjdź do mnie - zaprasza Kuba kolegę - mamy nowego pieska.

- A czy on gryzie?
- Właśnie chcemy to sprawdzić.

Mały jeź w ciemności wpadł na kaktus.

- Mama? - pyta ze zdziwieniem.

nadesłała **Ala Smykała** z Rudy Śl.

- Stasiu, jaki jest najlepszy czworonożny przyjaciel człowieka?

- Łózko, pani profesor.

- Panie doktorze - skarży się babcia - nikt mnie nie traktuje poważnie...

- Żartuje pani?

- Kto się śmieje ostatni?

- Ten, komu trzeba wytłumaczyć żart.

- Dlaczego numery linii autobusowych są wypisane również z tyłu pojazdu?

- Żeby pasażer wiedział, który numer mu uciekł.

- U jakich ryb oczy znajdują się koło ogona?
- U najmniejszych.

nadesłała **Kasia Dymek** z Bargłówek

- Tatusiu, czy wiesz ile pasty mieści się w tubce?

- Sprawdziłem! Od balkonu do lodówki w kuchni.

nadesłał **Paweł Flasiński** ze Szupsk

**Tytuł INŻ w tym miesiącu otrzymuje Aneta Sepiolo z Chorzowa; nagrody wysyłamy Kasi Dymek z Bargłówek i Kamili Trojanowskiej z Przybrdy.**

CHI, CHI, CHI..., CHE, CHE, CHE..., CHO, CHO, CHO...

WRZESZCIE



Przeczytałem niedawno o Waszej Matce Piekarskiej i o odpuscie w Piekarach. Celowo piszę „Waszej”, bo mimo, że Matka Boska jest jedna, to jednak ta Piekarska jest najbardziej Wasza, śląska.

Chcę Wam opisać rybacką pielgrzymkę z Mierzei Helskiej do Pucka. Chociaż tylko raz miałam okazję brać w niej udział, to jednak zostanie mi w pamięci do końca życia. Wspomnieniami z radością podzielę się też z czytelnikami Mgn, jeśli znajdzie się na mój list trochę miejsca.

Patronami rybaków są święci Piotr i Paweł, a odpust przypada zawsze w ostatnią niedzielę czerwca. Punktem zbornym kaszubskiej pielgrzymki jest Kuźnica na Helu. Tu zbiera się wszystko, co pływa: małe i duże, stalowe i drewniane, kutry, pękate łodzie i małe łódeczki. Terkoczą silniki, niecierpliwia się żagle. Dziś każda łódź jest wyszorowana, czasem nawet specjalnie na tę okazję pomalowana. Rybacy przystroili swe warsztaty pracy krzyżami i świętymi obrazami ubranymi w kwiaty, wstążki i zielone gałazki. Na obrazach często powtarza się ta sama scena: kroczący po wodzie Jezus podaje rękę Piotrowi i wyciąga go z morskiej toni. Od wypłynięcia z Kuźnicy nad wodą unosi się śpiew pielgrzymów, którzy płyną przez tzw. Bożą Zatokę, Pioterkowe Stopy. Zmierzają w stronę, gdzie 12 wielkich głazów swym majestatem przywodzi na myśl Dwunastu Apostołów.

Z Pucka wypływa na powitanie flotylli pielgrzymów gospodarz diecezji, biskup chełmiński. Około południa wszystkie łodzie i kutry grupują się na zatoce na wspólne śpiewy i modlitwy. A w puckiej przystani czeka już orkiestra i sztandary. W tłumie odświętnie ubranych ludzi często

spotkać można tradycyjne stroje kaszubskie. W końcu rusza procesja do kościoła; niedługo rozlegną się słowa dla młodych brzmiące może trochę dziwnie, dla wczasowiczów wręcz egzotycznie. Tylko najstarsi mieszkańcy wzruszą się, słysząc Ewangelię czytaną po kaszubsku.

Po Mszy św. każdy znajdzie czas, by choć na chwilę zajrzeć do odpustowych kramów. O ustalonej godzinie znów na zatoce pyrkają silniki, trzepoczą żagle i pluskają wiosła. Pielgrzymi wracają do domów. W poniedziałek, skoro świt rybacy znowu wypłyną na morze. Tym razem za rybą.

Patrząc w tygodniu na łodzie rybackie dostrzega się na nich odpryskującą farbę, gdzieniegdzie nawet rdzę. Wierzyć się nie chce, że to te same łodzie, które w niedzielę były takie kolorowe i pachniały kwiatami.

Kaszubi z Helu szczególnie uroczą pielgrzymują także do Swarzewa, do figury Matki Boskiej Swarzewskiej. Lecz przez całe wieki płynali też do Pucka na odpust w dzień swych rybackich patronów.

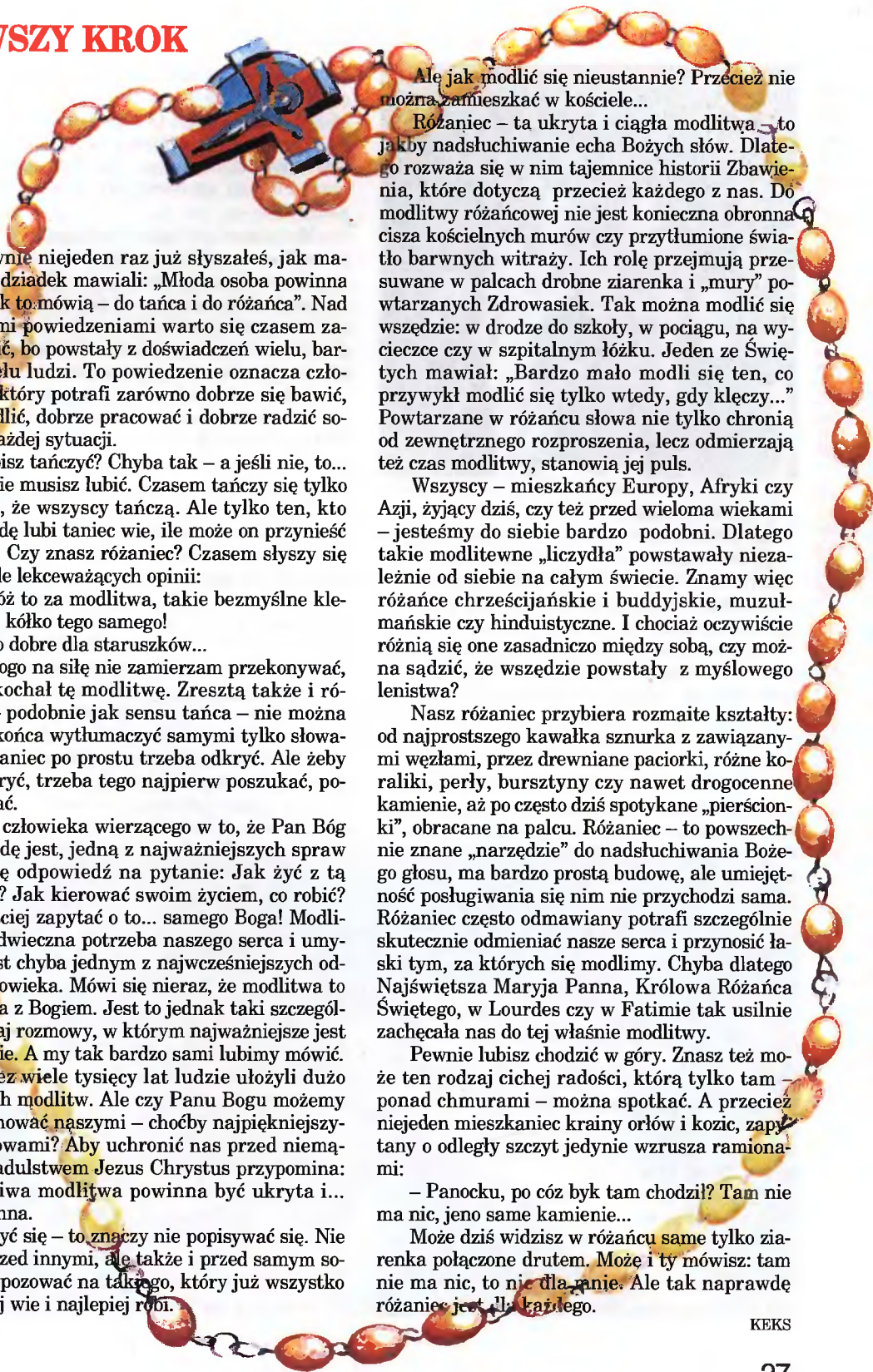
Pierwsza taka pielgrzymka – po długiej przerwie – odbyła się w 1981 roku. Organizatorzy powołali się wtedy na bardzo starą tradycję i uzyskali zgodę władz. W stanie wojennym za udział w pielgrzymce karano rybaków mandatami, ale i tak wielu wtedy płynęło mając pewność, że ta ziemską kara w niebie stanie się zastugą.

IWONA Z CHŁAPOWA

Dziękujemy Iwonie za piękny list. Czekamy na kolejne wspomnienia z Waszych letnich pielgrzymek.

Redakcja





Pewnie niejedną raz już słyszałeś, jak mama lub dziadek mawiali: „Młoda osoba powinna być – jak to mówią – do tańca i do różańca”. Nad dawnymi powiedzeniami warto się czasem zastanowić, bo powstały z doświadczeń wielu, bardzo wielu ludzi. To powiedzenie oznacza człowieka, który potrafi zarówno dobrze się bawić, jak modlić, dobrze pracować i dobrze radzić sobie w każdej sytuacji.

Lubisz tańczyć? Chyba tak – a jeśli nie, to... wcale nie musisz lubić. Czasem tańczy się tylko dlatego, że wszyscy tańczą. Ale tylko ten, kto naprawdę lubi tańczyć, ile może on przynieść radości. Czy znasz różaniec? Czasem słyszy się tak wiele lekceważących opinii:

– Cóż to za modlitwa, takie bezmyślne klepanie w kółko tego samego!

– To dobre dla staruszków...

Nikogo na siłę nie zamierzam przekonywać, aby pokochał tę modlitwę. Zresztą także i różańca – podobnie jak sensu tańca – nie można tak do końca wytłumaczyć samymi tylko słowami. Różaniec po prostu trzeba odkryć. Ale żeby coś odkryć, trzeba tego najpierw poszukać, próbować.

Dla człowieka wierzącego w to, że Pan Bóg naprawdę jest, jedną z najważniejszych spraw staje się odpowiedź na pytanie: Jak żyć z tą prawdą? Jak kierować swoim życiem, co robić? Najprościej zapytać o to... samego Boga! Modlitwa – odwieczna potrzeba naszego serca i umysłu – jest chyba jednym z najwcześniejszych odkryć człowieka. Mówi się nieraz, że modlitwa to rozmowa z Bogiem. Jest to jednak taki szczególny rodzaj rozmowy, w którym najważniejsze jest słuchanie. A my tak bardzo sami lubimy mówić.

Przez wiele tysięcy lat ludzie ułożyli dużo pięknych modlitw. Ale czy Panu Bogu możemy zaimponować naszymi – choćby najpiękniejszymi – słowami? Aby uchronić nas przed niemałym gadulstwem Jezus Chrystus przypomina: prawdziwa modlitwa powinna być ukryta i... nieustanna.

Ukryć się – to znaczy nie popisywać się. Nie tylko przed innymi, ale także i przed samym sobą. Nie pozować na takiego, który już wszystko najlepiej wie i najlepiej robi.

Ale jak modlić się nieustannie? Przecież nie można zamieszkać w kościele...

Różaniec – ta ukryta i ciągła modlitwa – to jakby nadsluchiwanie echa Bożych słów. Dlatego rozważa się w nim tajemnice historii Zbawienia, które dotyczą przecież każdego z nas. Do modlitwy różańcowej nie jest konieczna obronna cisza kościelnych murów czy przytłumione światło barwnych witraży. Ich rolę przejmują przesuwane w palcach drobne ziarenka i „mury” powtarzanych Zdrowasiek. Tak można modlić się wszędzie: w drodze do szkoły, w pociągu, na wycieczce czy w szpitalnym łóżku. Jeden ze Świętych mawiał: „Bardzo mało modli się ten, co przywykł modlić się tylko wtedy, gdy kłęb...” Powtarzane w różańcu słowa nie tylko chronią od zewnętrznego rozproszenia, lecz odmierzają też czas modlitwy, stanowią jej puls.

Wszyscy – mieszkańcy Europy, Afryki czy Azji, żyjący dziś, czy też przed wieloma wiekami – jesteśmy do siebie bardzo podobni. Dlatego takie modlitewne „liczydła” powstawały niezależnie od siebie na całym świecie. Znamy więc różańce chrześcijańskie i buddyjskie, muzułmańskie czy hinduistyczne. I chociaż oczywiście różnią się one zasadniczo między sobą, czy można sądzić, że wszędzie powstały z myślowego lenistwa?

Nasz różaniec przybiera rozmaite kształty: od najprostszego kawałka sznurka z zawiązanymi węzłami, przez drewniane paciorki, różne koralki, perły, bursztyny czy nawet drogocenne kamienie, aż po często dziś spotykane „pierscionki”, obracane na palcu. Różaniec – to powszechnie znane „narzędzie” do nadsluchiwania Bożego głosu, ma bardzo prostą budowę, ale umiejętność posługiwania się nim nie przychodzi sama. Różaniec często odmawiany potrafi szczególnie skutecznie odmieniać nasze serca i przynosić łaski tym, za których się modlimy. Chyba dlatego Najświętsza Maryja Panna, Królowa Różańca Świętego, w Lourdes czy w Fatimie tak usilnie zachęcała nas do tej właśnie modlitwy.

Pewnie lubisz chodzić w góry. Znasz też może ten rodzaj cichej radości, którą tylko tam – ponad chmurami – można spotkać. A przecież niejedną mieszkaniem krainy orłów i kozic, zapytany o odległy szczyt jedynie wzrusza ramionami:

– Panocku, po cóż byk tam chodził? Tam nie ma nic, jeno same kamienie...

Może dziś widzisz w różańcu same tylko ziarenka połączone drutem. Może i ty mówisz: tam nie ma nic, to nie dla niego. Ale tak naprawdę różaniec jest dla każdego.

## MY JESTEŚMY ZIARNA, ROZPROSZONE ZIARNA...



„Armia”

Był taki czas, kiedy ponad połowa uczniów Liceum Plastycznego w Nałęczowie była punkami. Taka była wtedy moda. Prawie każdy chciał mieć ekstrawagancką fryzurę i charakterystyczny strój. Nie sposób się temu oprzeć, gdy ktoś chodzi do Liceum Plastycznego i uważa się za artystę. I nieważne, że wszystko wtedy jest zewnętrzne i powierzchniowe, bo przecież nikt nie pyta o to, co wewnątrz. Chodzi o to, żeby była dobra zabawa i jakaś prowokacja. Do tego ostra, „czadowa” muzyka, no i jest super!

Wielu z nich marzyło wtedy, żeby założyć jakąś punkową kapelę. W 1984 powstała „Sie-kiera”. Muzyka, podobnie jak nazwa, ciężka, ostra, w stylu zespołów satanistycznych. Oczywiście, nikt nie opowiadał się za satanizmem. Po prostu uważali, że tak powinien wyglądać punk-rock (zresztą, przeważnie tak właśnie wygląda). Wtedy dla Tomka Budzyńskiego ważne było przede wszystkim to, że śpiewa. Sam nie był autorem tekstów, nie identyfikował się z nimi, nie uważał się więc za głosiciela zła. Zagrał z kapelą pięć koncertów i zdecydował, że... założy nowy zespół. Taki, w którym mógłby wykonywać własne teksty. Z jednej strony narastała w nim potrzeba wyrażenia siebie poprzez śpiew, z drugiej zaś – świadomość, że słuchacze za dobrą monetę biorą to co słyszą, a nie to, co on sam sobie mówi w sercu.

I zebrała się grupa. Przez pół roku śpiewali bez nazwy. Nie śpieszyli się, chcieli, żeby nazwa zespołu zrodziła się jakoś spontanicznie. Któregoś dnia Tomek napisał piosenkę „Niewidzialna Armia”. Niewidzialna armia to siły nie militarne, a wewnętrzne, duchowe. Armia, której nie

widać, a która w ukryciu czyni dobro. Właściwie „anty-armia”, bo armia służy zabijaniu, zaś anty-armia ma w sobie Ducha Ożywiciela. Piosenka okazała się przebojem i cały zespół wziął od niej nazwę. A bez *anty*- tylko dlatego, że były to czasy PRL-u i wszelkie *anty* czyli *przeciw* było podejrzane.

Muzykę zespół pisze wspólnie, a potem dopiero Tomek dobiera do niej tekst. Zawsze ma w swoim zeszytce jakieś wiersze. Są one właściwie ciągle o tym samym. O tym dziwnym Świecie, którego nie sposób opisać, ale kiedy człowiek choć raz w życiu znajdzie się w Jego promieniach – już nie może o tym zapomnieć.

### Jak orzeł spadasz na zdobycz

– Nie wiem jak to nazwać, nie umiem tego zinterpretować. W pewnym momencie stanąłem oko w oko z czymś, czego nie potrafię wyjaśnić – opowiada Tomek, a ciepły brąz jego oczu staje się złotoorzechowy. – Było mi z tym bardzo dobrze. Nie, to nie było na modlitwie, a na spacerze. To się stało samo. Nie, żebym sobie powiedział „idę na spacer spotkać Boga”, czy coś takiego... Ja potem chodziłem z pięćdziesiąt razy w to samo miejsce, aby spotkać i nie! Figa z makiem! To było bardzo silne, siedłem jak... jakbym był w niebie. Tak mi się wtedy zdawało. Stało się coś dziwnego: pojechałem na spacer, za miasto, chodziłem po jakichś wzgórzach i nagle tak... pstryk! To było... jakby to powiedzieć – uczucie ogromnego spokoju, takiego którego nigdy w życiu nie przeżyłem. To trwało jakiś czas. Pamięć o tym wydarzeniu zachowuję do dziś, bo dodaje siły... Gdy sobie przypomnę, to jest mi dobrze, a jeżeli niebo ma być takie, to świetnie...

...Ja nie używam narkotyków, ani nie piję za bardzo. To znaczy właściwie wcale nie piję. Wspominam o tym, żeby podkreślić, że tamto przeżycie nie było jakieś narkotyczne. Zresztą to było dawno. Narkotyków spróbowałem dużo później, ale to jest... macha z pogardą ręką. – Zresztą to mi nie jest potrzebne. Narkotyki to... – szuka odpowiedniego słowa i głos mu twardnieje, a oczy zwięzają się i gaśnie wesoła isierka, kiedy mówi z przekonaniem – oszustwo! Niebezpieczne oszustwo!..

...I w ogóle niczego nie da się porównać z tamtym wydarzeniem. Może czasem dobra muzyka, albo w ogóle obcowanie ze sztuką, albo jak coś czytam, zwłaszcza jak czytam Ewangelię... Ale tamto wydarzenie było absolutnie wyjątkowe. To tak jakby Bóg stanął obok, jakoś tak namacalnie. Trudno o tym mówić. Po prostu wystarcza mi sama pamięć, że coś takiego było.

To było wiele lat temu. Pan Bóg w jakimś spo-



sób „opieczetował” Tomka, ale daleko było do gruntownego przełomu. Może dlatego, że – jak sam mówi – gdyby tak się stało, to bym poszedł do jakiegoś zakonu. Ale Bóg zamierzył dla niego inną przyszłość. Więc nadal chadzał swoimi drogami. Oczywiście Kościół – tak, ale...

A jednak przełom nastąpił, gdy przeprowadził się do Warszawy. Od jakiegoś czasu związał się z pewną dziewczyną. – Była punkiem jeszcze bardziej niż ja – śmieje się. Poznali się na koncercie, a po każdym następnym spotkaniu coraz bardziej za sobą tęsknili. Więc postanowili wyjechać ze swoich miast i zamieszkać razem w Warszawie. W tym czasie Armia nagrała kolejną płytę „Legenda”.

#### A światło świeci w ciemnościach

Na trzeci dzień po przeprowadzce spotkał na ulicy przyjaciela – punka, z którym razem chuliganili w liceum. Nie widzieli się piętnaście lat. Okazało się, że kolega został paulinem i właśnie przed paroma dniami przyjechał do Warszawy na nową placówkę. Obaj bardzo ucieszyli się tym spotkaniem. Młody paulin zaczął być częstym gościem w domu Tomka i jego dziewczyny. – Zachowywał się jak prawdziwy przyjaciel – wspomina Tomek – Niczego nie przyglądał. Przychodził i pytał: „Mieszkacie razem? To jest grzech. Jako wasz przyjaciel muszę wam powiedzieć, że źle robicie. Ślub macie brać!” – Ostro! – śmieje się Tomek. – Był bezkompromisowy. I właśnie dlatego tak bardzo nam pomógł.

Z początku odpowiadali ze śmiechem: Jeśli to jest grzech, to my wcale nie żałujemy. Ale paulin był nieustępliwy. Kiedyś wypowiadał

ich w domu. Dla Tomka spowiedź nie była niecodziennym wydarzeniem, gdyż czasem prosił go ktoś na świadka przy ślubie. Często jednak myślał: „Właściwie to po co komu spowiedź?”

Jednak tę spowiedź przeżył szczególnie. I już wie po co komu spowiedź: – Kiedy się spowiadaliśmy, owszem – mówiłem „Jezus Chrystus”, ale do kościoła nie chodziliśmy. A teraz czuję ogromną potrzebę uczestnictwa we Mszy świętej, a dokładniej – przyjmowania Najświętszego Sakramentu. Dla mnie te rzeczy są absolutnie nierozdzielne. Chodzę do spowiedzi co tydzień, bo nie wyobrażam sobie Mszy św. bez Komunii. Czuję potrzebę pełnego udziału w tej Tajemnicy. Od początku do końca. Tomek lubi wsłuchiwać się w każde słowo, uczestniczyć poprzez śpiew... Fascynuje go zwłaszcza chorał gregoriański. Zamierza kiedyś na koncercie zaśpiewać jakąś modlitwę razem z zespołem, choć jeszcze nie wie, w jakiej formie. Jeśli publiczność „chwyci”, to potem cała sala będzie śpiewać.

Kiedy przyjaciel wyjeżdżał, wszystko już było inne. Wygląda na to, że naprawdę został przyślany do Warszawy ze szczególną misją: Spotkał Tomka zaraz, gdy przyjechał, natomiast ostatnia Msza św. jaką odprawiał w Warszawie, to była ślubna Msza za nowożeńców, za Tomka i jego dziewczynę. I jaki to był ślub! W sam dzień Zesłania Ducha Świętego, w kościele pod wezwaniem Ducha Świętego, a więc chyba i łaska podwójna...

Tomek chciał, żeby było bardzo uroczyście. Państwo młodzi ubrali się więc tradycyjnie, żeby także i strojem podkreślić niezwykłość chwili.



Tomek Budzyński dobrze wie, o czym śpiewa

Fot. L. Brzoza

## A piosenki Armii

stają się coraz bardziej wprost. Oczywiście scierają się w zespole odmienne poglądy, punkty widzenia. Ale wszyscy szanują tę swoją odmienność. Ostatnia ich płyta nazywa się Triodante. Na okładce umieszczony jest św. Michał Archanioł ze sceny Sądu Ostatecznego, którą na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej namalował Michał Anioł. Prawie wszystkie okładki – także i scenografię koncertów Armii – projektuje sam Tomek. Bo tak naprawdę to jest malarzem. Twierdzi zresztą, że lepiej maluje niż śpiewa.

Nowa płyta nie tylko w tytule nawiązuje do „Boskiej Komedii” Dantego. Opowiada o piekle, czyściu i raju. Piekło dla Tomka jest przede wszystkim ciemnością. Tak, jak kiedyś przed laty został ogarnięty owym tajemniczym Światłem, o którym próbuje śpiewać w części „niebiańskiej” Triodante, tak też doświadczył przez moment piekła. – To było jakieś pół roku temu. Bardzo mocno zgrzeszyłem i przez ten grzech zobaczyłem ciemność. I pomyślałem – co by się ze mną stało, gdybym pozostał w takim grzechu? I zobaczyłem nagle ciemność tak głęboką, że się przeraziłem. Bo to była ciemność, w której nie ma pomocy. Żyjesz tak, jakby nie było Chrystusa na świecie. Bo tak naprawdę tylko On może pomóc człowiekowi. Zobaczyłem ciemność, w której nie ma Światła. To są dobre doświadczenia. Oczywiście nie cieszę się, że zgrze-

## MY JESTEŚMY ARMIA,

szylem, ale że dane mi było to zobaczyć. Że nagle może nie być Światła. Co wtedy? Przecież to koniec. W życiu nie przeżyłem tak potwornego strachu, jak na widok takiej ciemności. Na szczęście wróciłem do Światła. I to szybko!

Swojego śpiewania Tomek nie uważa za ewangelizację. Jesliby ktoś dzięki moim tekstom spotkał Jezusa byłbym szczęśliwy. Ale

**będę o Nim mówić tak,  
jak ptak lata po niebie**

jakby mimochodem, a nie wykonując jakiś plan. I chyba jakoś tak się dzieje, bo wcześniej fani pisali do niego: przyslij autograf... A od pewnego czasu ludzie piszą o swoich problemach. To go trochę nawet przeraża – ta odpowiedzialność żeby nie zawieść niespodziewanego zaufania. Ale zwiększyła się też liczba przeciwników. Bo ruch punkowy w swojej istocie jest raczej antykościelny. Zdarza się, że krzyczą na koncertach: Ty i ten twój Kościół i Papież i ten twój cały Jezus, to... Czasem ktoś rzuci czymś ciężkim, albo nawet i opluje...

...Nie wszystkie moje teksty są modlitwami, ale niektóre pisałem z taką intencją i te staram się śpiewać żarliwiej. Bardziej z serca. Dążę do tego, by sztuka była modlitwą. Nie wyobrażam sobie sztuki bez Boga. To jest dla mnie nierozłączne. DLA MNIE SZTUKA SWÓJ POCZĄTEK I KONIEC MA W BOGU.

ANNA ZGIERUN



Nie przypuszczaliśmy, że nasz konkurs „TU NAS LUBIĄ I CZYTAJĄ” wzbudzi aż takie zainteresowanie. Obszerny fotoreportaż z wynikami konkursu zamieściliśmy w majowym *Mgn*. Z otrzymanej korespondencji dowiadujemy się jednak, że nasi prenumeratorzy mają ochotę do dalszej rywalizacji!

Podajemy te propozycje oraz liczne sugestie, by konkurs mógł objąć odbiorców w całej Polsce, a nie tylko – jak poprzednio – w archidiecezji katowickiej. Dlatego prosimy Księża Proboszczów o przesyłanie na adres redakcji informacji o:

- wysokości prenumeraty od listopada br. do lutego 1996 r. włącznie
- sposobie otrzymywania *Mgn* (kolportaż

„Redag”, prenumerata pocztowa lub przez „Ruch”)

### ● ilości parafian

Informacja ostatnia pozwoli nam wyróżnić nie tylko te parafie, które abonują bez zwrotów największą ilość *Mgn*; stwarzamy również po raz pierwszy szansę dla parafii mniejszych i całkiem małych. Ważne jest przecież także i to, na ilu parafian przypada średnio egzemplarz Małego Gościa.

Na zwycięzców czekają – jak zawsze – cenne nagrody, wyróżnienia i dyplomy! A niezależnie od ogłoszenia w *Mgn* wyników konkursu oraz zdjęć laureatów, redakcja pragnie także odwiedzić te parafie, w których szczególnie LUBIĄ NAS I CZYTAJĄ...





## PIĘĆ „W”

(mb)

## ZŁOTA REGUŁA DZIENNIKARSTWA

została sformułowana ponad pół wieku temu i do dziś nie straciła swej aktualności. Dlaczego nazywa się zasada „Pięciu W”? Od pierwszej litery następujących słów w języku angielskim:

WHO ?	KTO ?
WHAT ?	CO ?
WHERE ?	GDZIE ?
WHEN ?	KIEDY ?
WHY ?	DLACZEGO ?

Jeżeli chcesz napisać dobry i wyczerpujący artykuł na temat, którym akurat się zajmujesz, musisz wyobrazić sobie czytelnika, który zadaje Ci te właśnie pytania: kto to był?, co robił?, gdzie to zrobił?, kiedy to zrobił?, dlaczego to zrobił?

Porządek pytań może być różny, w zależności od Twojego upodobania i od tego, na co chcesz położyć większy nacisk. Osoba, która będzie czytała Twój tekst musi sama znaleźć odpowiedzi na te pytania. Jeśli ich nie uzyska, poczuje się zdezorientowana, trochę tak, jakby otrzymała widokówkę z nieznanego kraju z nieczytelnym podpisem. Może też po prostu zirytować się na Ciebie i postanowić sobie, że w takim razie nie będzie już czytała niczego, co wyjdzie spod Twojego pióra. Albo – co gorsza – poczuje się zawiedziona i po prostu obrazi się na Twoją gazetę, przestanie ją kupować i zwróci się do innej, konkurencyjnej. A tego każdy rasowy dziennikarz boi się, jak diabeł wody święconej...

## NO TO DO ROBOTY !

Jak zacząć artykuł? Jak powinien wyglądać wstęp? To prawda, że niełatwo jest przełamać pierwsze lody.

Wstęp to pierwsze lub kilka pierwszych zdań artykułu, jego początek i otwarcie pełnego „kawałka” dziennikarskiego. Służy do przyciągnięcia i skoncentrowania uwagi czytającego. Z tego powodu jest szczególnie ważny. Wymóg dobrego wstępu odnosi się także do wypracowania szkolnego z języka polskiego czy historii, do wypowiedzi w trakcie konferencji, przemówienia, do opery lub innego utworu muzycznego, a nawet do wiersza. Wszyscy, lub prawie wszyscy pamię-

tamy pewne znane „wstępy”, jak na przykład ten pamiętny: *Litwo, ojczyzno moja* z „Pana Tadeusza” czy pierwsze takt (ta-ta-ta-ta, ta-ta-ta-ta) z Piątej Symfonii Beethovena.

Artykuł prasowy podobny jest do lotu samolotem. Dwa najtrudniejsze momenty to start i lądowanie. Ażeby przelot był udany, te dwie fazy pilot powinien otoczyć szczególną starannością.

Czytelnik przyzwyczajony do rytmu reklam telewizyjnych daje sobie zaledwie kilka sekund na przejrzenie artykułu i podjęcie decyzji, czy warto go przeczytać. Tych kilka sekund to właśnie te pierwsze dwie lub trzy linijki tekstu. Jeśli go nie przyciągną, nie zainteresują – po prostu odwraca stronę lub... odkłada gazetę na bok.

Każdy dobry dziennikarz o tym wie i dlatego rezerwuje dwa najlepsze fragmenty na początek i na koniec artykułu. Pierwszy z nich pobudza ciekawość czytającego, drugim autor żegna się z nim i zachęca do przeczytania swego kolejnego tekstu.

Każdy autor zaczyna pisać artykuł zgodnie ze swoim własnym stylem. Jedni wolą od razu zaatakować czytelnika, jak bokserem prostym. Inni wybierają bardziej łagodny początek, miękki i delikatny, jakby serwowali lekkie aperitif. Jeszcze inni stosują figlarny, wesoły wstęp, taki „z przymrużeniem oka”. Wybór zależy zresztą również i od tematu, który zamierza się poruszyć w artykule.

Wiesz co? Poproś tatę, aby na chwilę pożyczył Ci swoją codzienną gazetę. Uspokój mamę, że jesteś zupełnie zdrow i sprawdź, jak obecnie zaczynają pisać swoje artykuły zawodowi dziennikarze. Pewnie zobaczysz, że w gazetach wstęp jest najczęściej syntezą wiadomości, które się chce przekazać. Zawiera informację o tym, co się zdarzyło i o czym będzie mowa w dalszej części artykułu.

Zresztą sam dokładnie przyglądnij się warsztatowi dziennikarskiemu i wyciągnij dla Twojej przyszłej pracy praktyczne wnioski. Pamiętaj, że w czasopiśmie kolorowych wstęp do artykułu to raczej pomysł, polot fantazji piszącego autora, obraz zaciekawiający, intrygujący czytelnika.

I jeszcze jedno: nie przejmuj się, jeżeli pisanie wstępu zupełnie Ci nie wychodzi. Spokojnie zacznij pisać „środek” Twojego artykułu. Po napisaniu kilku akapitów ponownie wróć do wstępu. Jeśli i teraz pójdzie Ci jak z kamienia – nie łam się i zostaw tę pracę na koniec. Gdy rozgrzejesz się już w pisaniu, wszystko pójdzie Ci jak z płatka. Zobaczysz!

c.d.n.

W wakacyjnym konkursie „Czy znasz Europę” prawidłowa odpowiedź winna brzmieć:

1c, 2b, 3c, 4c, 5b, 6b, 7a, 8c, 9a, 10c, 11c, 12c.

Nagrodę główną – wideokasetę z serii „Współności przyrodnicze Europy” – otrzymują **Łukasz i Paweł Kluk** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe przesyłamy **Dance Jonkis** z Bronowa i **Marysi Wadyl** z Brzezowej.

Gratulujemy!

#### Rozwiązania z poprzedniego numeru

##### Wirówka panoramiczna:

Kamień, plakat, przeor, prymas, Salome, korona, pastor, emalia, akacja.

Hasło: Koniec lata.

##### Krzyżówka:

Poziomo: gniew, pycha, zazdrość, lenistwo

Pionowo: Agata, fiord, pytanie, wino, zapis, złoto, rano.

##### Uzupełnianka:

Łatwizna, Szczepan, talerzyk, wielbłąd, kołédnik.

Hasło: Szkoła wita

##### Nagrody otrzymują:

Magda Grzybek z Katowic

Magda Kowol z Suszka k.Pszczyny

Jacek Piątkowski ze Szczecina

Ania Pieprzyk z Tarnowskich Gór

Kasia Wąż z Olesna

Gratulujemy!

A. Rojewski

## ELIMINATKA

R	K	A	T	D	O	O	B	M
P	O	O	Z	G	N	A	A	Ń
P	O	Ł	S	O	M	Ż	A	I
O	P	A	O	D	A	L	J	E
T	E	O	S	T	R	S	U	Ń
Z	P	C	Z	Ł	O	Ę	C	K
Ł	Ś	Ó	L	D	I	Ż	W	Y

Z poziomych rzędów diagramu wykreśl nazwy miast wojewódzkich (siedziby diecezji). Pozostałe litery czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie – myśl św. Augustyna.

Litery z pól zaznaczonych punktami czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie (imię świętego Doktora Kościoła, autora reguły zakonnej przyjętej przez wschodnie chrześcijaństwo).

**Poziomo:** 4) ma prawo wyboru papieża

5) miasto z wieżą Eiffla

6) rodak Jana Pawła II

7) Msza św. o północy 24.XII.

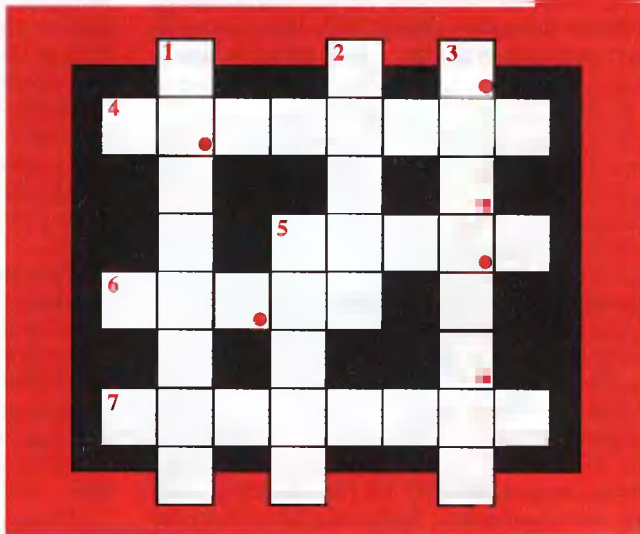
**Pionowo:** 1) łaska papieża lub biskupa

2) zawód św. Piotra

3) św. Marka w Wenecji lub św. Piotra w Rzymie

5) tęsknią za nią buty.

KRZYŻÓWKA



W każdym z podanych ośmiu wyrazów zmienić należy jedną literę tak, aby utworzyć nazwy ptaków, które wpisać trzeba do odpowiednich kratek. Rozwiązanie – utworzą litery z pól oznaczonych (np. w słowie kalka „l” wymieniamy na „w” i mamy kawkę).

1. druk
2. bójka
3. ścieżka
4. czapka
5. Kasia
6. remis
7. meta
8. kaszka



Kto odgadnie, dlaczego powtarzamy logogryf?



**Olga Jaworska** (l. 10), Ustrobną 196, 38-407 Bratkówka  
Malarstwo, dobra muzyka, książki przygodowe, piłka nożna;  
układa też piosenki.

**Ania Sadek** (l. 11), Stronie 198, 34-145 Stronie  
Muzyka i zwierzęta.

**Piotr Pocentek** (l. 14), Żłobizna 78/4, 49-300 Brzeg  
Gry komputerowe i planszowe, modelarstwo, akwarystyka,  
muzyka, komiksy, znaczki, elektryka.

**Magda Gładys** (l. 11), Os. Na stoku 79/21, 25-408 Kielce  
Książki, krzyżówki, biologia, muzyka, taniec, sport.

**Ewa Peplińska**, Koźmin, 83-236 Pogódki  
Sport, muzyka, taniec, zwierzęta.

**Bernadetta Niemiec** (l. 14), Podrzecz 54, 33-386 Podegrodzie  
Zwierzęta, muzyka, odpisze na każdy list.

**Marzena Polok** (l. 12), Kiezyce 178, 43-430 Skoczów  
Książki i konie.



Olga Jaworska  
z Ustrobną

Ania Sadek  
ze Stronie

Piotr Pocentek  
z Żłobizny

### Odcinek dla poczty

zł.....

słownie złotych

wplacający

ulica

kod

		-		
--	--	---	--	--

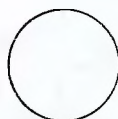
miejsowość

**S.C. REDAG**

40-950 Katowice, skr. poczt. 138

Bank Śląski VII O/Katowice

312608-0700310808



datownik

podpis przyjm.

opłata

zł.....

### Odcinek dla posiadacza rachunku

zł.....

słownie złotych

wplacający

ulica

kod

		-		
--	--	---	--	--

miejsowość

**S.C. REDAG**

40-950 Katowice, skr. poczt. 138

Bank Śląski VII O/Katowice

312608-0700310808



datownik

podpis przyjm.

opłata

zł.....

### Potwierdzenie dla wpłacającego

zł.....

słownie złotych

wplacający

ulica

kod

		-		
--	--	---	--	--

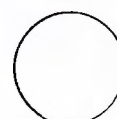
miejsowość

**S.C. REDAG**

40-950 Katowice, skr. poczt. 138

Bank Śląski VII O/Katowice

312608-0700310808



datownik

podpis przyjm.

opłata

zł.....



Paweł  
Paczkowski  
z Ustki

Basia  
Zajączkowska  
z Rzeszowa

Wiola Sankalla  
z Rydułtów

Rafał Kaczmarek  
z Pszczyny

Marek Kwiczala  
z Czechowic Dz.

Krzysiu Chromik  
z Bierawy

Kasia Stępień  
z Mniowa

Ania Chromik  
z Bierawy

Michał Podleśny  
z Warszowic



imię, nazwisko prenumeratora, adres

.....

.....

-

kod

Od numeru	Cena 1 egz.	Ilość egz.	Ilość m-cy	Oplata
	1,30 zł			

imię, nazwisko prenumeratora, adres

.....

.....

-

kod

Od numeru	Cena 1 egz.	Ilość egz.	Ilość m-cy	Oplata
	1,30 zł			

imię, nazwisko prenumeratora, adres

.....

.....

-

kod

Od numeru	Cena 1 egz.	Ilość egz.	Ilość m-cy	Oplata
	1,30 zł			









Akcja książki Hemingwaya jest krótka, bo przez pół książki ciągnie rybaka, a potem odwrotnie.

Stulbia rozmnaża się przez fikanie koziołków.

Zarodnik kielkuje w przedrosek.

Utwór „Stepy Akermańskie” ciągnie się w kierunku południowo-wschodnim od Odessy.

Pańszczyzna siedziała na ławie i przyglądała się chłopom pracującym w polu.

Mój stosunek do Dulskiej jest odrażający.

Góral ma muszelki na kapeluszu, bo żyje daleko od morza.

Wacek wszedł na lód i zaczął pękać.

Chciałbym iść w ślady mistrzów, takich jak Chopin i Moniuszko, dlatego postanowiłem uczyć się grać na mandolinie.

Chorzy szli do szpitala prawie umarci.

Harem był to człowiek, posiadający zbiór kobiet.

Kolumb odkrył Amerykę podobnie, jak kura odkryła jajko. Dlatego mówi się jajko Kolumba.

Kościuszkę ze wszystkich garniturów lubił najbardziej sukmanę.

Dopełnienia odpowiadają na pytania przydawków.

Kwas masłowy występuje w pocie czoła.

Lalka nie była lalką, tylko w „Lalce” grała lalkę.

Czytałem sztuki Szekspira. Dwie zapamiętałem: Romeo i Julia.

Zamek w „Zemście” stanął im w gardle, jako kość niezgody.

Na wesele Wyspiańskiego poproszono pana młodego.

Tatarzy jeździli konno i pieszo.

Prasą w naszym domu zajmuje się mama, bo opakowuje nam śniadanie w gazetę.

Rozmawiając, schwyciła mi się ryba.

Mieszko przyjął chrzest, bo potrzebna mu była wiara, żona i posłuszeństwo.

Polskę poćwiartowano na trzy nierówne połowy.

Fredro pisał rzeczy więcej wesołe, a Mickiewicz o dziadach.

Po skończonym wdechu odkładamy nasze usta na bok.

TYLKO JEST AUTORÓW HUMORU Z ZESZYTÓW SZKOLNYCH...

